

# NOWY CZAS

KATOWICE  
UL. MIELECKIEGO 8  
TELEFON 346-48

10gr

REPREZENTACJA

BIELSKO, Katowice, 12, tel. 26-24  
BOSNOWICE, Katowice, 12, 4-42  
CIECHOCIN, Katowice, 12, 4-42  
R. T. P. S. A., Katowice, 12, 4-42  
KATOWICE, Katowice, 12, 4-42

## Wydalenie 60-letniego starca

### po 20 latach pracy w Czechosłowacji Już 3.045 osób wysiedlono

CIESZYN, 4. 4. — Do granicy polskiej w Cieszynie odstawiły władze czeskie na wozie 60-letniego obywatela polskiego Moskałę ze wsi Brennej.

Moskała w ciągu 20 lat pracował jako robotnik w hutach żelaznych w Witkowicach, a obecnie został spowodowany niezdolności do pracy zwolniony i odstawił do granicy polskiej, skąd na swym wozie udał się do rodzinnej wsi Brenna na Śląsku.

Wysiedlenie starego robotnika polskiego wywołało wśród ludności cieszyńskiej

**powszechne oburzenie.**

CIESZYN, 4. 4. — Liczba osób wysiedlonych z Czechosłowacji do Polski, które przeszły przez punkt graniczny Cieszyn, przedstawia się następująco: w r. 1924 wysiedlono 235 osób, w r. 1925 — 196, w r. 1926 — 223, w r. 1927 — 222, w r. 1928 — 188, w r. 1929 — 216, w r. 1930 — 247, w r. 1931 — 323,

w r. 1932 — 446, w r. 1933 — 631, w r. 1934 — od dnia 1 stycznia do 26 marca wysiedlono 118 osób. Razem 3.045 osób.

## Zbiórka na Macierz Szkolną w Czechosłowacji

Ministerstwo spraw wewnętrznych po porozumieniu z zainteresowanymi ministerstwami udzieliło centralnemu komitetowi doradźnej pomocy dla Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji pozwolenia na urządzenie w czasie do dnia 30-go b.m. zbiórki publicznej na cele tego komitetu na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Zbiórka odbywa się w postaci sprzedaży cegiełek w cenie 50 gr., 1 zł., i 5 zł.

## Wznowienie wykładów na Uniwersytecie Warszawskim

Na mocy uchwały Senatu Uniwersytetu Warszawskiego, wykłady na Uniwersytecie wznowione będą w poniedziałek, dn. 9 b. m.

## Do roku 1945

### Pakt Łotwy, Estonii, Litwy i Z.S.R.R.

MOSKWA, 4. 4. — Dziś o godz. 13 w lokalu komisariatu ludowego spraw zagranicznych nastąpiło podpisanie aktów, prologujących istniejące pomiędzy ZSRR a Łotwa, Estonią i Litwą paktu nieagresji i konwencje koncyliacyjne do roku 1945. Akty podpisał komisarz Litwinów oraz posłowie estoński Tofer, łotewski — Bilmanis i litewski — Bałtruszajtis.

## Insull w opałach

### Nie pomogą prawne wykręty

LONDYN, 4. 4. Insull nie dał jeszcze za wygraną i chwycił się wszelkich możliwych środków obrony prawnej. Obecnie jego angielski adwokat wniósł do Trybunału Tureckiego podanie o kasację decyzji ekstradycji na tej zasadzie, że Insull, jako urodzony w W. Brytanii i nie posiadający obecnie amerykańskiego paszportu, ani też żadnych innych dokumentów amerykańskich powinien być uważany za obywat. brytyjskiego.

Rząd turecki nie ma jednak zamiaru zmieniać decyzji w sprawie ekstradycji. Zdaniem kół międzynarodowych kasacja decyzji ekstradycji jest wykluczona.

Insull będzie odesłany do Ameryki, odchodzącym 10 kwietnia z Konstantynopola statkiem amerykańskim „Executive” albo na odchodzącym 24 kwietnia „Excelsiorze”.

głosom, jakoby byli powiadomieni o odrzuceniu przez sąd rekursu w sprawie ekstradycji Insulla.

## Straszliwa tragedia żony i matki Opuszczona przez męża truje dziecko i siebie

Tragiczny wypadek rozegrał się wczoraj w domu Nr. 31 przy ul. Targowej na Pradze w Warszawie, gdzie jednopokojowe mieszkanie zajmowała do niedawna z mężem Eugenia Latowska wraz z 9-letnim synkiem Ryszardem Małkiem.

Eugenia Małkowa - Latowska po śmierci pierwszego męża pozosta-

wszy z małym dzieckiem wyszła powtórnie za mąż. Początkowo życie małżonków układało się szczęśliwie i dopiero w ostatnich czasach Latowski począł zaniedbywać swą żonę, a przed kilku dniami podczas nieobecności żony sprzedał rzeczy oraz garderobę

i zbiegł rzekomo z przyjaciółką. Nieszczęśliwa kobieta pozostała wraz z synkiem bez środków do życia. Poszukiwania jakiegokolwiek pracy nie dały rezultatu i pod wpływem rozpaczki Latowska postanowiła

popelnić samobójstwo wraz ze swym synkiem.

Nieszczęśliwa za uzyskane pieniądze ze sprzedaży ostatnich sprzętów domowych kupiła silnie działającą truciznę na szczyry, kawałek wedliny oraz butelkę esencji octowej.

Wczoraj zaprawiła trucizną wedlinę i dała ją do spożycia dziecku, a następnie sama wypila esencję octową.

Jęki w mieszkaniu Latowskiej zaalarmowały sąsiadów, którzy przy pomocy dozorca i w obecności policjanta wyważyli drzwi. Wezwany lekarz Pogotowia nieszczęśliwą matkę oraz zatrutego chłopczyka w stanie beznadziejnym przewiózł do szpitala Przem. Pańskiego na Pradze.

Straszny wypadek samobójstwa i usiłowanie otrucia swego dziecka wywołał wśród lokatorów ogromne wrażenie

## Ładna rodzinka!

### 31 osób w bandzie przemytniczej

KAIR, 4. 4. — Zakończył się tu wielki proces bandy przemytników i handlarzy narkotykami.

Przed sądem stanęło 31 osób kobiet i mężczyzn, należących do tej samej rodziny.

21 osób, w tej liczbie oficera policji, skazano na kary, wahaające się od 18 miesięcy do 5-ciu lat więzienia. 10-ciu oskarżonych uniewiniiono.

## Nowe bogactwa mineralne w Z. S. R. R.

MOSKWA, 4. 4. — Źródła so-wieckie niemal codziennie donoszą o odkryciu nowych bogactw mineralnych. Na Kaukazie południowym natrafiono na ślady złota w południowej Osetji i Swanetji.

W okolicach Dniepropietrowska znaleziono nowe pokłady rudy żelaznej na obszarze 670 klm. kw. Na Uralu północnym wykryto potężne złoża węglowe, pokłady manganu i ślady złota.

STAMBUŁ, 4. 4. — Samuel Insull oświadczył swym obrońcom, iż nie obawia się powrotu do Stanów Zjednoczonych.

„Władze tureckie mogą mnie niezwłocznie wydać ambasadzie amerykańskiej — powiedział Insull. Niepokoi mnie jedynie, dodał, że po powrocie do Ameryki będę miał do czynienia z moimi wrogami politycznymi, którzy gotowi są poświęcić mnie dla swych ambicji politycznych. Gdyby sytuacja była normalna, nie miałbym żadnych obaw.”

Adwokaci Insulla zaprzeczają po-



## Zastanówmy się trochę...

# Niema powrotu - jest nowa przyszłość

Najbardziej konserwatywnym, t. j. strzegącym wszystkich dawnych form życia i sposobów myślenia, państwem — jest bez wątpienia Anglia. Najbardziej zaś konserwatywnymi konserwatystami na świecie są oczywiście konserwatyści angielscy.

Zgodziwszy się na te — dawno zresztą powszechnie uznana — prawdę, przejdźmy do dalszych rozważań.

Gdyby ktoś nie umiał jeszcze odpowiedzieć sobie na pytanie: czy te wielkie przemiany gospodarczo-społeczne, w jakich obecnie żyjemy, są tylko przejściowym etapem, chwilowym niedomaganiem, czy też stanowią rozkład chorobowy powojennego świata, rozkład, z którego po minięciu kryzysu chorobowego, organizm świata odrodzi się do nowego życia w nowych formach pod względem ustroju polityczno - społeczno - gospodarczego — niech się zwróci po odpowiedź właśnie do angielskich konserwatystów. Nawet oni już widzą to, przed czym jeszcze wczoraj zamykali oczy, a na co onegdaj krzydzeli: fałsz! herezja! nonsens!

Ich wybitny przywódca, minister rolnictwa Wielkiej Brytanii sir Walter Elliot, mówił kilka dni temu dosłownie tak oto:

„Nie rozumiemy jeszcze dobrze tego procesu historycznego, w którym żyjemy, ale pewną jest rzeczą, że idziemy ku Nowemu Państwu... Naród zażąda, aby na czele jego stanęli ludzie, którzy nie tylko posiadają wielką wiedzę, ale należą do nowego kierunku myślenia i są ożywieni duchem idealizmu i koleżeństwa, co oznacza, że rządzenie ustaje a zaczyna się przywództwo“.

A w dalszym ciągu sir Elliot stwierdził, że ustrój liberalno-kapitalistyczny przeżył się nieodwołalnie i świat kroczy ku nowym formom, gdzie dobro państwa górować musi nad wolnością i interesem jednostki.

Italia, Sowiety, Niemcy, Stany Zjednoczone — każde z tych państw inaczej, każde w innym kierunku i w innym tempie eksperymentując i poszukując form

## Samolot w Sekwanie

PARYŻ, 4.4. — Tel. wł. — Wczoraj dopołudniu wydarzyła się na Sekwanie niezwykła katastrofa lotnicza. Samolot francuskiej marynarki wojennej podczas wodowania zatonął, przyczem zginął kontradmirał Martin, dyrektor departamentu lotnictwa w ministerstwie marynarki wojennej.

Jak wykazało śledztwo, przyczyną katastrofy był fakt, że pilot chcąc wodować nie zdążył na czas wciągnąć podwozia z kołami, służącego do osiadaania na lądzie.

ostatecznego skryształizowania się swego przyszłego ustroju — odbywają ewolucje w kierunku nowego państwa.

## Uroczys y pogrzeb ś. p. Adama Skwarczyńskiego

Wczoraj o godz. 10-ej rano z kościoła garnizonowego przy ul. Długiej w Warszawie odbył się pogrzeb ś. p. Adama Skwarczyńskiego.

Trumnę ze zwłokami ś. p. Adama Skwarczyńskiego ustawiono wśród zieleni na katafalku pośrodku kościoła. Na trumnie widniała kilka wieńców, wśród nich wieńiec od Pana Marszałka Piłsudskiego ze wstęgą o barwach Virtuti Militari i wieńiec od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o barwach narodowych.

Na uroczystości żałobne przybyli: Pan premier Janusz Jędrzejewicz, ministrowie: Wacław Jędrzejewicz, Pięrascki, Zawadzki, Hubicki, Nakoniecznikow-Klukowski i Kałński, prezes Najwyższej Izby Kontroli gen. dr. Jakób Krzemieński, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Supiński, Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Helczyński, posłowie i senatorowie z wicemarszałkami Sejmu i Senatu oraz b. premierem posł. Prystorem na czele, podsekretarze stanu.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa p. premier Jędrzejewicz udekorował w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej trumnę ze zwłokami ś. p. Adama Skwarczyńskiego wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta“.

Po nabożeństwie przy dźwiękach dzwonów żałobnych trumnę ze zwłokami ś. p. Adama Skwarczyńskiego przeniesiono na lawetę, przybraną zielenią. W chwili przenoszenia trumny, orkiestra odegrała marsza żałobnego, wojsko sprezentowało broń.

Za trumną postępowała rodzina Zmarłego oraz kilkudziesięcna rzesza, pragnące oddać ostatnią posługę Zmarłemu.

Po odprawieniu egzekwii przez duchowieństwo wygłosili przemówienia: premier Jędrzejewicz w imieniu przyjaciół, uczeń gimnazjum Reya, Michał Sumiński w imieniu Straży Przedniej, p. Ludwik Stafiżykowski w imieniu organizacji kół młodzieży wiejskiej oraz prezes Akademii Literatury Wacław Sieroszewski.

Podobnie i Polska, krocząca również własnymi drogami.

Jakie to będą te formy ostateczne — przedwczesne jest dziś o tem mówić. Ale jedna rzecz jest pewna i zmienić się nie da: oto na gruzach walącego się ustroju kapitalistycznego nie da się stworzyć niczego trwałego na przyszłość.

Im wcześniej zrozumie tę prawdę każde z państw — tem lepiej dla niego!

## Wycieczka rumuńska przybyła do Warszawy

Wczoraj przybyła do Warszawy wycieczka rumuńskiej ligi morskiej „Liga Navala Romana“.

Goście rumuńscy zabawią w Warszawie jeszcze przez dzień dzisiejszy. Dzisiaj po zwiedzeniu Warszawy, o godz. 12-ej odbędzie się uroczystość złożenia wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. Po południu wycieczka zwiedzi Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach.

W skład komitetu przyjęcia gości rumuńskich wchodzi: Liga Morska i Kolonialna w Warszawie, Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga“ i Akademicki Związek Morski.

# Konie trute narkotykami Tajemnice toru wyścigowego

Proces dziewięciu oszustów wyścigowych z Jakóbem Rakowerem na czele rozpoczął się wczoraj w sądzie okręgowym w Warszawie.

Streszczenie aktu oskarżenia podaliśmy w numerze świątecznym. Ten właśnie akt oskarżenia był tem walki prokuratora z obroną. Gdy bowiem oskarżenie kwalifikuje dopingowanie koni zastrzykami przed biegiem jako oszustwo, obrońca stoi na stanowisku, że wszelkie środki pobudzające konia do szybkiego biegu są dozwolone i to nawet w Anglii.

Na ławie oskarżonych zasiadają oprócz Rakowera — Juliusz Ukrainczyk, Jan Podgórski, Bolesław Zganiacz — których rola polegała na namawianiu chłopca Kłoszewskiego do dokonania zastrzyku ogierowi „Koncertowi“; dalej Jan Podgórski, który wręczył Kłoszewskiemu sprycę do zastrzyku, Kłoszewski, a wreszcie — Bolesław Gruda, Władysław Gibek, Zygmunt Lewandowski i Jan Gruda, którzy wzięli udział w drugim oszustwie wyścigowym, prowadząc konie na zarżnięcie by klacz ze stajni Rakowera doszła pierwsza do mety.

Rakower nie przyznawał się do winy, ale zeznania Gibka i Lewandowskiego przygwoździły go zupełnie.

Ukrainczyk i B. Gruda wypierają się winy, twierdząc przytem zgodnie ze stanowiskiem obrony, że do pingi ra torze wyścigowym były na porządku dziennym, nigdy przy-

tem nie karane inaczej jak krótką dyskwalifikacją.

Inni oskarżeni, przyznając się do winy zwalali odpowiedzialność na kompanów, pogrążając ich zupełnie. Między poszczególnymi zeznaniami potworzyły się dziwne nawet sprzeczności, które jednak powoli pozwoliły się wyjaśnić.

Prawdziwą niespodzianką stanowiły wyjaśnienia złożone przez Podgórskiego. Zapytany przez przewodniczącego, sędziego Kulczyckiego, czy przyznaje się do wręczenia Kłoszewskiemu sprycy z narkotykami, Podgórski odpowiada przecząco.

— Owszem, wręczyłem sprycę, ale wewnątrz była tylko ... herbata.

— Jako, przecież oskarżony zeznał w śledztwie, że w sprycie był pantopon? — mówi przewodniczący.

Podgórski: — To ja później wyjaśniłem wszystko w toku rozprawy.

Aplikant Rozenberg, obrońca Podgórskiego: — Nie, niech pan te raz opowie sądowi, jak to było.

Podgórski opowiada, że poróżnił się z Ukrainczykiem, chciał się za to zemścić i urządził komedię, namawiając Kłoszewskiego do rzekomego zdopingowania konia. Dał chłopakowi buteleczkę z herbatą, mówiąc, że jest to narkotyk. Chciał by w ten sposób Ukrainczyk „nabrał się“, stawiając na konia.

— Czemuż jednak oskarżony mó-

wił na śledztwie, że był to pantopon?

Ano, bo chciałem żeby Ukrainczyk razem ze mną posiedział w kozie.

Cała ta niezwykła historia została pogrzebana przez ekspertów. Na podstawie chemicznego badania śliny „Koncerta“ i „La Sause“, obaj biegli ustalili kategorycznie, że ponad wszelką wątpliwość w chwili badania konie były pod wpływem zastrzyku, zawierającego jakieś składniki alkaliczne. Nie był to jednak pantopon, a tem więcej... herbata. Konie mogły otrzymać zastryk strychniny, kofeiny, heroiny, lub innego narkotyku z grupy nieopiumowej, do której należy pantopon.

Sąd przesłuchał cały szereg powołanych do sprawy świadków.

Hr. Andrzej Morsztyn, prezes komisji technicznej, na pytanie sędziego — Czy były wypadki, że konie dopingowano? — mówi — Bardzo wiele, ale udało się załapać tylko jeden na tysiąc.

Świadek, hr. Komorowski, prezes Towarzystwa wyścigów na zapytanie, czym się tłumaczy duże wypłaty w totalizatorze, odpowiada: — Dzieje się to wskutek dezorientacji publiczności. Z końmi wogóle jest bardzo trudno. Koń który dziś zdobył Derby, za rok bywa do niczego.

Badanie świadków trwało do późnego wieczora, poczem sąd zarządził przerwę do dnia dzisiejszego.



# Olbrzymia afera dolarówkowa w Grodnie 50.000 ofiar oszusta

## Prześciancież wierzyć agentom kryminalnych „banków”

Co jakiś czas wypływa na światło dzienne afery oszukańcze, polegające na sprzedaży różnych papierów premjowych, głównie dolarówek na raty. Na terenie województw centralnych i zachodnich ten rodzaj sprzedaży papierów wartościowych jest zakazany, natomiast najzupełniej legalnie uprawiany jest w Małopolsce, nawet przez poważne instytucje bankowe. Ta okoliczność znakomicie sprzyja wszelakim na tem tle nadużyciom zarówno ze strony całej sfery agentów do tego używanych, jak nawet różnorodnych pseudo-banczków, specjalnie w tym celu powstałych.

Nadużycia te polegają w pierwszym rzędzie na nieprawdopodobnym zdzierstwie owych banczków, które przy ratalnej sprzedaży dolarówek każą sobie płacić olbrzymie, dochodzące nierzadko do podwójnej ceny dolarówki procenty. Bywają jednak wypadki, że banczki takie „sprzedają” na raty i takie dolarówki, które w ogóle nie dysponują, a biedny nabywca, po opłaceniu ostatniej raty dowiaduje się dopiero, że padł ofiarą oszustów.

Tego rodzaju afer ze strony osławionych pseudo-banczków małopolskich mieliśmy już sporo. Natomiast nowością jest afery „dolarówkowa”, zdemaskowana obecnie na terenie Grodna.

Spryciarz tamtejszy w osobie niejakiego p. Wohlberga, utworzył przed pewnym czasem banczek, nazwany szumnie „Towarzystwem Bankowym” i szumnie reklamowany. Banczek mieścił się przy jednej z centralnych ulic Grodna, gdzie zajmował rozległy lokal, personel jego zaś tworzyło około 50 osób — korespondentów, buchalterów, stenotypistek i t. d. „Towarzystwo Bankowe” wydawało nawet własną gazetkę reklamową, rozsyłaną bezpłatnie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, a treścią jej były sfingowane podziękowania za dobrodziejstwa, które rzekomo spływały na klientów banczku p. Wohlberga.

Oszustwa „Towarzystwa Bankowego” polegały na zręcznym wyzyskiwaniu zamiłowania szerokiego mas do hazardu. Za kilka złotych miesięcznie banczek p. Wohlberga obiecywał wysoki udział w ewentualnej wygranej z kilku dolarówek i innych pożyczek premjowych, które po uiszczeniu ostatniej raty miały przejść na własność klienta.

Jedną z takich naiwnych klientek „Towarzystwa Bankowego” była pewna mieszkanka Wilna, która na była dwie dolarówki i upominała się o nie po uiszczeniu ostatniej raty. W odpowiedzi na to „Towarzystwo Bankowe” zażądało przystania sobie dokumentu sprzedaży. Nie chcąc pozbawiać się jedyne go dowodu zawartej transakcji, Wilnianka powierzyła swą sprawę wileńskiemu oddziałowi Banku Handlowego, a ten — po długich zachodach stwierdził, iż wspomniane „Towarzystwo Bankowe” odnośnie mi numerami sprzedanych dolarów-

wek wcale nie dysponuje i cała transakcja niemi jest fikcyjna.

Afera oparta się o policję i wówczas wyszło na jaw, że „Towarzystwo Bankowe” ma na sumieniu więcej takich oszustw, a ofiarami jego padło dotąd ogółem już kilka tysięcy osób, przeważnie spośród niższych funkcjonariuszów państwowych, drobnych rolników i robotników, zaś przeszło 40 tysięcy ludzi rozsianych po całej Polsce i płacących co miesiąca kilkuzłotowy haracz, w najbliższej już przyszłości podzielić miało los tamtych. Dłu-

gą listę tych ofiar oszusta ujawniła rewizja, dokonana w grodzieńskiej centrali oszukańczego banku.

Obecnie Wohlberg osiadł za kratami. Mało jest jednak nadziei, by klienci jego odzyskali bodaj część swoich pieniędzy, gdyż sprytny oszust, jakby przeczuwając bliskie ujawnienie afery, wycofał swe kapitały z różnych banków i nabył na imię swej żony dużą kamienicę, dziwnym trafem znajdującą się akurat naprzeciwko więzienia, w którym p. Wohlberg siedzi w oczekiwaniu na rozprawę sądową.

## Niesumienni pracodawcy ukarani aresztem

Starosta grodzki w Łodzi orzeczeniem z dnia 27-go ub. m. ukarał na mocy artykułu 59 prawa o wykroczeniach za zatrzymywanie należnego robotnikom wynagrodzenia pracodawcę Erwina Proppego, właściciela przedsiębiorstwa „Lipowianka” w Łodzi — dwoma miesiącami bezwzględnego aresztu.

Orzeczeniem łódzkiego starosty

grodzkiego z dnia 28-go ub. m. ukarani zostali z art. 59 prawa o wykroczeniach za bezprawne obniżanie i zatrzymywanie należnego robotnikom wynagrodzenia. Jakób Szyja właściciel przedsiębiorstwa — dwoma miesiącami bezwzględnego aresztu, oraz Chaskiel Bergier zarządzający przedsiębiorstwa — jednym miesiącem bezwzględnego aresztu.

## Dalsze zwiększenie stanu zatrudnienia w przemyśle włókienniczym

ŁÓDŹ, 4. 4. — Na podstawie danych Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem, stan zatrudnienia w firmach, należących do tego Związku, w okresie od 12 do 18 marca b. r. przedstawiał się następująco:

W wielkim przemyśle bawełnianym przez 6 dni w tygodniu pracowało 13 fabryk, przez 5 dni — 11 fabryk, przez 4 dni — 4 fabryki, przez 3 dni — 2 fabryki. Nieczynnych zupełnie było 3 fabryki. Ogółem w 33 fabrykach tego przemy-

slu zatrudnionych było 41.300 robotników, a więc o 300 robotników więcej, niż w okresie poprzednim.

W wielkim przemyśle wełnianym przez 6 dni w tygodniu pracowało 10 fabryk, przez 5 dni — 4 fabryki, przez 4 dni — 3 fabryki, przez 3 dni — 1 fabryka. Ogółem w 18 fabrykach przemysłu wełnianego zatrudnionych było 13.100 robotników. W porównaniu z poprzednim okresem, ilość robotników w tej gałęzi przemysłu nie uległa więc zmianie.

## Awanturnicza wyprawa po złoto południowego Marokka

PARYŻ, 4. 4. — Tel. wł. — Francuska i hiszpańska opinia publiczna żywo zaniepokojone są wypadkami, rozgrywającymi się na terenie północnego Maroka.

Zaniepokojenie to znalazło m. in. wyraz w oświadczeniu premiera hiszpańskiego Lerroxa, który zwrócił uwagę rady ministrów na pojawienie się u wybrzeży lni statku niemieckiego, zajmującego się przemycaaniem broni. Chodzi tu o niemiecki okręt „Optimist”, który niedawno temu opuścić miał Rotterdam z ładunkiem broni.

Prasa paryska uderza z tego powodu na alarm, podając niezwykłą historię tej awanturniczej wyprawy motorowca niemieckiego.

Oto według pism francuskich, a także londyńskiego „Daily Herald”, znany milioner niemiecki

Fritz Thyssen założył razem z awanturnikiem niemieckim Sidi Fra Achmed Schäfferem spółkę z siedzibą w Zurychu, która postawiła sobie za cel opanowanie i eksploataowanie bogactw naturalnych, a szczególnie złota w południowym Maroku.

Obecnie do terenów tych zbliżają się wojska francuskie, które przedzili z Maroka słynnego „niebieskiego sultana” Merebbi Lebbo.

Ten właśnie sultan i podległe mu szczepy ma się stać narzędziem w reku zuryskiej spółki. Spółka zakupiła dwa statki motorowe; jeden z nich załadowany został w Rotterdamie bronią i amunicją, odpłynął do Las Palmas, a obecnie lawiruje koło wybrzeży lni.



Był człowiek, który pragnął się ożenić, a przynajmniej zaręczyć. Wiedział jednak, że prostą drogą do celu nie dojdzie. Wiedział, że sto wa „proszę o rękę Pani”, „kocham Panią”, czy coś podobnego, będą oklepanym frazesem, który dla kobiety nie będzie miał żadnej wartości. Wiadomo bowiem, że powodzenie mają tylko mężczyźni oryginalni i imponujący.

Cóż tedy czyni?

Bierze niewiastę pod rękę, wiezie ją na cmentarz i wskazawszy zdaleka jakiś wspaniały grobowiec z marmuru, z ręką na sercu rzekł:

— Ukochana; w grobowcu tym leżą moi rodzice, czy zechcesz po śmierci spoczywać tu obok mnie?

Był żydek, który pożyczył na sto wo drugiemu żydkowi ostatni tyśiąc złotych. Nie miał żadnego świadka, że pożyczył pieniądze, więc gdy dłużnik wyjechał zagranicę, nie wiedział co czynić aby odzyskać pieniądze.

Cóż tedy czyni?

Pisze list z żądaniem zwrotu 10 tysięcy. Oczywiście dostaje odpowiedź, w której nazwany jest oszustem, albowiem pożyczył tylko tyśiąc, a żąda zwrotu 10 tysięcy. Ale to wystarczy. Ma już niezbitą dowód wiarygodności w rękę.

Był człowiek, który pragnął mieć jakiś bezpłatny lokal, bezpłatny wikt i opierunek. Nie wiedział jak dojść do tego.

Cóż tedy czyni?

Wchodzi do jubilera, chwytając zegarek i ucieka, pozwalając się jednak schwytać. Oddaje wówczas zegarek właścicielowi i szczęśliwy, że nie ma grzechu na duszy, wędruje tam, gdzie i lokal i wikt i opierunek ma zupełnie za darmo — do paki.

Na wszystko, drodzy moi, jest sposób. A bez sposobu trudno za prawdę dojść dzisiaj do celu.

ZOLZIMIR PYPEC.



# Hydra spekulacji

## sięga mackami po Pożyczkę Narodową

Jeszcze trzy miesiące dzielą nas od 1 lipca, w którym to dniu rozpocznie się wydawanie obligacji Pożyczki Narodowej tym subskrybentom, którzy należność zadeklarowaną wpłacili w sześciu ratach — a już chciwe dłonie spekulantów sięgają po kwity, opiewające na udział w Pożyczce.

Mamy liczne wiadomości o „ofertach” przekupniów i lichwiarzy, starających się wyciągnąć od

prawowitych właścicieli kwity pożyczkowe.

Wstrętne to dybanie na cudze mienie — lichwiarskie chwytły wykorzystywania cudzej słabości (wydatki przedświąteczne!) może się jednak nie opłacić spekulantom, gdyż władze Pożyczki Narodowej niechybnie znajdą dość energii i podstaw prawnych do uchronienia tego papieru przed rynkiem wyzysku, a milionowe rzesze ciułaczy przed krzywdą.

Otrzymujemy urzędowo, co następuje:

„Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej ostrzega przed nabywaniem przez osoby trzecie kwitów na Pożyczkę Narodową, wydanych subskrybentom, którzy uiszcili już w całości zadeklarowaną sumę.

„Obligacje Pożyczki Narodowej, jako papier imienny, wydawane będą jedynie osobom, na których

nazwisko subskrypcja została dokonana”.

Padły więc słowa ostrzeżenia. Nikt nie będzie mógł mieć żalu po niewczasie, gdy ewentualne zarządzenia chroniące Pożyczkę Narodową przed spekulacją, uniemożliwią zrealizowanie niechlubnej transakcji sprzedaży kwitów pożyczkowych.

Zapewne ta skwapliwość, z jaką spekulanci już dziś starają się zapewnić sobie cesję obligacji Pożyczki Narodowej, świadczyć może tylko pochlebnie o atrakcyjności tego papieru, jednak opinia polska obejdzie się bez tego rodzaju „świadczeń” i zsolidaryzuje się z każdą formą obrony naszego sztanदारowego papieru publicznego, którejby władze skarbowe chciały się chwycić w celu utracenia w zarodku hydry spekulacji obligacjami Pożyczki Narodowej.

## Własna gazownia w Cieszynie

Z Cieszyna donoszą: Rozporządzenie ministerjalne zostało zmienione o to, że gaz doprowadzany z czeskiej Cieszyna, wynoszące dotychczas 8 gr. od jednego metra sześciennego. W związku z tem cena gazu świetlnego w Cieszynie zostanie odpowiednio obniżona. Niezależnie od tego przełożenie miasta Cieszyna nosi się z zamiarem wybudowania własnej gazowni.

## Tydzień aresztu za amputowany palec

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadała wczoraj Gertruda Jaworek z Siemianowic, oskarżona o zadanie ciężkiego urazu cielesnego jednej z lokatorek swego domu, Karolinie Kołodziejczykowej.

Między Jaworkową a Kołodziejczykową od dłuższego czasu istniały zatargi na tle regulacji czynszu mieszkaniowego. Kiedy Kołodziejczykowa przybyła do mieszkania Jaworkowej dla ostatecznego uregulowania należności, Jaworkowa odmówiła jej wydania pokwitowania, a następnie rzuciła się na współlokatorkę i dotkliwie ją poturbowała. W wyniku odniesionych obrażeń Kowalczykowej amputowano palec lewej ręki. Sąd uwzględniając to i przebieg zajścia skazał Jaworkową na tydzień bezwzględnie aresztu.

## Rozwiązanie domorostych hitlerowców

Z Mikołowa donoszą: Zarządzeniem starosty pszczyńskiego została rozwiązana miejscowa grupa narodowych socjalistów z pod znaku błyskawicy.

Motywy rozwiązania grupy są często, powtarzające się wystąpienia antysemityczne.

## Wieczór sokoli w Szarleju

W niedzielę, dnia 8 b. m. o godz. 19-ej urządza zarząd Tow. Gimnast. „Sokół” w sali d-ha Kubańskiego w Szarleju Wieczór ćwiczeń sokolich, na który złożą się popisy młodzieży sokolej, zawody międzygimnazjowe na przyrządach, piramidy oraz zawody zapasnicze.

Zarząd czyni starania by wieczór wypadł jaknajokazalej i zwraca się do miejscowego społeczeństwa o poparcie.

## Sorzeń ewierzone jaja

Kupiec król. Huciej Gustaw Laut powierzył w komis handlarzowi Alojzemu Plichcie 13 skrzyń jaj wartości 750 zł. Plichta powierzony mu towar sprzedał, a zainkasowane pieniądze sprzymierzył. Sprawą zajęła się policja.

## Smiała wyprawa włamywaczy

### Dzielny przodownik okuł w kajdany pięciu bezczelnych opryszków

Ubiegłej nocy około godz. 2-giej lokatorów domu nr. 19 przy ul. Bytomskiej w Świętochłowicach zbudziły ze snu kilka po sobie następujących strzałów rewolwerowych, których huk dochodził z ulicy.

Niebawem przed domem zebrała się mimo spóźnionej pory nocnej, spora grupa ciekawych, którzy napół ubrani pospieszyli na miejsce strzałów. Zagadka wyjaśniła się.

Oto do piwnicy pod mieszcząca się w tymże domu hurtownię tytoniową p. Lortza, zamieszkałego w Lipinach, dostało się prawdopodobnie przed zamknięciem bramy kilku rabusiów, którzy zabrali się do przebijania otworu w sklepieniu piwnicy, aby przedostać się następnie do hurtowni. Włamywacze zachowywali się jednak zbyt głośno, co zwróciło uwagę przechodzącego patrolu policyjnego.

Ponieważ nie ulegało wątpliwości, że w piwnicy znajdują się złoczyńcy, policjanci wkroczyli do piwnicy. Wezwanie do opuszczenia kryjówki rabusie zignorowali, wobec czego dla wymuszenia posłuchu, przodownik Kwap wystrzelił z rewolweru. Odniosło to częściowy skutek, bowiem w drzwiach piwnicy ukazało się trzech opryszków, których zatrzymano i okuto w kajdanki.

## Niebezpieczny włamywacz wrócił do rodziny na święta

W dniu wczorajszym przytrzymała policja śledcza w Król. Hucie Bernarda Smolorza, od dłuższego czasu ukrywającego się w Niemczech przestępcę, poszukiwanego przez sądy Król. Huty i Katowic.

Po licznych włamaniach i kradzieżach. Smolorz czując, że mu się

palą ziemia pod stopami, zbiegł do Niemiec i zamieszkiwał w Ludwigsdorf.

Ostatnio przybył on nielegalnie przez zieloną granicę do rodziny na święta i wpadł w ręce policji. Przeznaczono go sędziemu śledczemu w Król. Hucie.

Właściwie to, że w piwnicy znajdują się jeszcze dwaj ich towarzysze.

Ponieważ ponowne wezwanie do opuszczenia nory piwnicznej nie odniosło skutku, oddał przodownik Kwap dalsze trzy strzały, po których uparci włamywacze wyszli z ukrycia. Również pozostałym nałożono na ręce kajdanki i odprawiano na inspekcję policyjną.

Są to mieszkańcy Lipin: Fryderyk Woźniak (Hajducka 15), Józef Pierchała (Hutnicza 26), Alfons Kandziora (Szyb Marcina 6), Ignacy Lubecki (tamże) oraz Karol Lange z Król. Huty (Wąska 1).

Na miejscu czynu, gdzie rabusie zdołali wybić sporych rozmiarów otwór i wyciągnęli 12 cegieł ze stropu, znalazła policja 3 worki słomy, świdy, bagnet z piłą i kilka kluczy.

Dzięki czułości policji uszkodzona została szajka włamywaczy, którzy mają trzejdenną sprawkę na sumieniu.

Dochodzenie prowadzi wspólnie wydział śledczy z Król. Huty oraz komisariat policji w Świętochłowicach.

## Rewizja u złodzieja rowerów dała obciążające wyniki

Z Rybnika donoszą: W czasie rewizji domowej przeprowadzonej przez policję wojewódzka w Belku wykryto u Konrada Czekala części roweru, pochodzące z kradzieży oraz obce dowody osobiste.

Stwierdzono że Czekala zajmował się zawodowo kradzieżą rowerów, któ-

re następnie odsprzedawał. Był również dostawcą rozebranych na części rowerów, które odeprowadzał między innymi Wilhelmowi Danielowi w Pawłowic. Znaleziono tam w czasie rewizji szereg części, pochodzących ze skradzionych rowerów.

## Transport szyn do Brazylii

W dniu 29 ub. m. opuścił port gdyński wielki parowiec niemiecki „Rio de Janeiro”, który zabrał z Odyni bezpośrednio do Brazylii transport 1.790 ton szyn i złączy kolejowych.

Jest to już drugi transport szyn, jaki w ciągu marca odszedł do Brazylii. Od początku roku transportów tych było ogółem 3. Pierwszy wynosił 3.908 ton, drugi zaś 3.740 ton. Następny transport zostanie wysłany w kwietniu.

## Bezczelni Volksbundowcy poturbowali policjanta

Z Pszczyny donoszą: Na przejeździejącego wczoraj wieczorem służbowo rowern przez gminę Stara Wieś posterunkowego policji wojewódzkiej, Józefa Schmidta napadło pięciu volksbundowców, a mianowicie: Franciszek Chrust, bracia Żelazo, Józef i Paweł, Stefan Kloc oraz Emanuel Wała. Napastnicy rzucili się na policjanta, pobili go dotkliwie, przyczem go rozbroili, zabierając rewolwer służbowy i pałkę gumową. Wszczęte przez władze dochodzenia doprowadziły do ujęcia dwóch uczestników napadu. Za pozostałymi zarządono pościg.

## Kajzer wrogiem państwa Polskiego

Pod zarzutem wyrażania się w sposób ujemny o państwie polskim zatrzymana policja w restauracji Lebeka w Król. Hucie Wilhelma Kajzera, zamieszkałego w Król. Hucie (Mickiewicza 41).

Kajzera oddawiono do sądu.

## Pożar w warsztacie stolarskim

Wczorajszego popołudnia zaalarmowano katowicką straż pożarną do Bogucic, gdzie krótko przed godziną 2-gą popołudniem powstał groźny pożar w warsztacie stolarskim Cichonia (Markiewki 38).

Po kilkunastu minutach ogień udało się zlokalizować i uchronić od zniszczenia olbrzymie zapasy drzewa. Ogień powstał od wypadającego z pieca rozżarzonego węglaka.

## Wykrycie meliny złodziejskiej

W związku z częstymi kradzieżami żelaza z wagonów towarowych na dworcu katowickim zarządziła wczoraj policja rewizję, która doprowadziła do wykrycia w składzie starego żelaza do Borucha Richtera w Zależu (Wojciechowskiego 36) około 200 kg. hamulców żelaznych skradzionych ostatnio na kolei.

Ustalono iż dostawcą hamulców był Edmund Bieniek z Zależa, którego przytrzymało do przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

## Złodziejskie rzemiosło

W restauracji Soldera w Król. Hucie podpisał sobie z lekką pan Ignacy Jendryszczyk, zam. w Król. Hucie (Cmentarna 12). Błogi stan zamroczenia pana Ignacego wykorzystał jakiś lasy na gotówkę złodziej który wypróżnił mu kieszeń z 18 złotych. Niestety pustkę w kieszeni zauważył pan Ignacy dopiero po powrocie do domu.

Amatorzy ptactwa domowego dobrał się wczorajszej nocy do mieszczącego się na strychu kurnika pana Józefa Cichonia w Król. Hucie (Sobieńskiego 20) i uprzątnął 6 gołębi rasowych. Pan Józef oplakuje stratę miłych ptaków.



# Wedle stawu grobla... a więc?...

## Czy Wystawa Międzynarodowa w Warszawie będzie przysłowiowym „kwiatkiem przy kożu”

W roku 1943 ma się odbyć w Warszawie wielka wystawa międzynarodowa, dla której przeznaczono tereny na Saskiej Kępie.

W roku 1943 — a więc za 9 niepełna lat.

Dziewięć lat — to dużo. Ale i diablo mało jednocześnie!

Mało jeśli się zważy, że organizatorzy tej gigantycznej imprezy, która ma sciągnąć do naszej stolicy setki tysięcy turystów z Europy i Ameryki oraz miliony ludzi z kraju — mają przed sobą prawdziwie gigantyczne zadanie.

Nie mówiąc już bowiem o samym urządzeniu terenów wystawowych, trzeba przecież zapewnić odpowiednie środki komunikacyjne dla transportu tych mas ludzkich, odpowiednie dla nich pomieszczenie, wygodę itp.

Tysiące zagadnień rodzą się natychmiast, gdy tylko głębiej zastanowimy się nad całokształtem spraw, związanych z organizacją wystawy.

Koleje, szosy asfaltowe, wiaduce od granic Państwa do stolicy, komunikacja w mieście (tramwaje i autobusy nie dadzą rady! Tu już trzeba myśleć o kolei podziemnej...) lokale, czyli dziesiątki wielkich hoteli, wygląd miasta, atrakcje itp. itp.

A gdzie są na to wszystko pieniądze? — zapyta zdumiony czytelnik.

„Narazie” ich niema. Ale podobno mają być. Tak przynajmniej wierzą organizatorzy, pocieszając się tem, że to przecież jednak dopiero za 9 lat...

Jeśli Wystawa ma być otwarta za 9 lat — w 25-lecie odzyskania Niepodległości — to czasu na roboty pozostało już wcale nie tak dużo. Ale robót na większą skalę nie zacznie się, dopóki nie będzie pieniędzy.

A skąd mają się wziąć pieniądze, te miliony, potrzebne do zrealizowania całości koniecznych inwestycji?

Jak dotąd, od szeregu lat widzimy, że tych pieniędzy, na najniebezpieczniejsze nawet potrzeby, jest coraz mniej.

Wprost przerażająco mało!

Budżet Państwa, budżet typowo wegetacyjny, ratowany jest rozpaczliwymi wysiłkami całego społeczeństwa, wysiłkami, przekraczającymi nieraz możliwości tego społeczeństwa.

Budżety samorządów, z Warszawy na czele, „leżą na obu łopatkach” — jak to się mówi na walcach w cyrku.

A budżety prywatnych rodzin, w znakomitej większości wypadków, graniczą z niedostatkiem, lub też zagłębiają się w otchłań nędzy.

Czy się coś zmieni na lepsze?

Być może. Prawdopodobnie. Może nawet napewno...

Ale kiedy? Czy już tak prędko, że zdążymy mocno stanąć na nogach, załatać wszystkie dziury, zagoić wszystkie blizny i pozwolić sobie na luksus Wystawy. — Wystawy, mającej się odbyć już za 9 lat?

Być może są znaki (na niebie czy na ziemi?) uprawniające do tak optymistycznego wierzania. Ale nam, szerszemu ogółowi, społeczeństwu — nie są one znane. Społeczeństwo wierzy w poprawę, bo bez tej wiary nie mogłoby żyć i — mimo wszystko — iść naprzód w tak ciężkich czasach,

jak obecne, ale nie jest skłonne do przesadnego optymizmu, — choćby opartego na jakichś istotnych przesłankach, skoro przesłanki te nie są mu znane.

A, jak powiedzieliśmy, Wystawa Międzynarodowa w Warszawie w r. 1943 — nie może nie być dla całego kraju i dla stolicy luksusem.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że duża część inwestycji, związanych z Wystawą, będzie trwała i pożyteczną zdobyczą i że środki, wyłożone na te cele, opłacą się należycie.

Ale pozostanie jeszcze bardzo duża część wydatków, której nie

da się usprawić dłużej naszymi go spodarzami możliwościami, nawet za 10 lat.

Bo czyż można mówić na serio o konieczności budowania gdzieś tam luksusowych hoteli w stolicy, które w tydzień po zamknięciu Wystawy opustoszeją i pustką świecić będą w dalszym ciągu stale, dopóki setki tysięcy ludzi w tejże Warszawie mieszkają — nie jak ludzie!

Zburzy się „szpetne domki” w śródmieściu, by na ich miejsce postawić imponujące gmachy. Bardzo pięknie. A na peryferiach, tam, gdzie żyją przez całe swe życie wielkie szare masy obywateli?

Tam w dalszym ciągu ludzie będą gnieździć się w norach, biegać z kibelkami po wodę i nosy sobie po ciemku rozbijać w cuchnących wertepach — bo tam turyści zaglądać nie będą?

Czy to nie coś w rodzaju sławnych wiosek tekturowych Pantomkina, wzniesionych dla cieszenia wzroku Katarzyny?...

Szosy asfaltowe są bardzo potrzebne. Przemysł samochodowy, komunikacja, turystyka itp. I na Zachodzie niema już prawie innych szos. Tak jest.

Ale u nas wogóle niema prawie wcale szos! Są jakieś — z małymi wyjątkami — podłe nasładownictwa dróg — i tyle. Więc mamy budować trzy — cztery wspaniałe, reprezentacyjne autostrady, miast za te same pieniądze stworzyć całą sieć **dobrych ale skromnych szos tańszych — na użytek całego kraju?**

Rozważania takie możnaby snuć jeszcze długo, długo...

Ale poco?

Komitet organizacyjny Wystawy już jest, już działa, już propaguje, agituje, wydaje nawet własne pismo.

Dalecy jesteśmy od „krakania”. Rozumiemy doskonale, ile pożytku miałyby Polska z takiej Wystawy i życzylibyśmy z całego serca, żeby impreza taka mogła się ująć.

Mamy jednak, niestety, poważne wątpliwości czy dość silni jesteśmy i będziemy gospodarczo i finansowo, by zdobyć się na taki wysiłek — bez poważnego uszczerbku dla pilniejszych i niezbędniejszych potrzeb Państwa.

I o to tylko nam chodzi.

I o to jeszcze, by do tych wątpliwości i wniosków, jakie się nam nasuwają, nie doszli za rok lub dwa sami organizatorzy Wystawy. Wtedy, kiedy już wielki aparat wprowadzony będzie w ruch, a duży kapitał energii i środków zostanie już wydatkowany.

## Rozmowa z komornikiem bez zdrady „ta emnic urzędowych”

Tak się jakoś złożyło, żeśmy się nie widzieli co ze dwa lata chyba, albo i więcej. I nagle patrzę: — stoj na przystanku autobusów.

— Jak się masz, co słycać, co porabiasz?... — zbombardowałem go lawiną jednoczesnych a zawsze niedorzecznych szablonowych pytań, cisnących się się przyzwyczajenia na usta.

Daliśmy sobie „buzi”, poklepaliliśmy się z wylaniem po ramionach, poczem on:

— ... Komornikiem jestem — powiada. I uśmiech mu z milej gęby nagle gdzieś się zapodział.

— A niech cię kule biją! — zakląłem i ze zdumienia aż usta zapomniałem zamknąć.

— Wimszuję, ale nie zazdroścę... — dodałem jednak po chwili, niechając serdeczemu z lat dawnych przyjacielowi wyprawiać tak zdecydowanie przykrego spotkania.

Rozgadaliśmy się wreszcie. Najpierw jak i co: jakimi drogami ten zacny człowiek, ongiś żołnierz — i tydzień! — zabrnął na tak „niecodzienny” bądź co-bądź urząd komornika.

A potem o jego pracy.

— Co ty tam wiesz o tem naprzykład jak się ludzi eksmituje? — mówił gorączkowo, z przejęciem. — Na bruk! W izdebce, jak pół wneki tej oto bramy, w smrodzie, na jednym łóżku, w brudnych betach, mieszka osiem osób. Nie są bezrobotni w pojęciu przepisów oficjalnych bo „głowa domu” pracował „u siebie”, aż do czasu, gdy mu zlicytowano za jakieś długi i podatki sklepik. A teraz za załogę komorne — gospodarz wyrzuca z „mieszkania”. A ja jestem wykonawcą prawa, „panem komisarzem”, który eksmisję wykonuje. I na mnie właśnie patrzy z tępa nienawistną oczy tych ludzi bo dla nich jestem uosobieniem tego nielitościwego prawa, które za winy niepopelnione tak nieludzko przesładuje biedaków.

— I dużo tego? wtrąciłem nieśmiało.

— O, dużo, bracie, bardzo dużo!... Dużo więcej, niż nerwy ludzkie wytrzymać mogą.

Mówiliśmy ze sobą długo jeszcze. Nie jestem w prawie powtarzać dalszej części rozmowy. Ktoś mógłby zakwalifikować taki postępek dziennikarza jako „zdradę tajemnic służbowych”, kto inny dopatryłby się być może nawet „wyraźnych cech działania na szkodę państwa”.

A więc — niech tam! Zamitczę.

Ale gdy pożegnaliśmy się i autobus odszedł, uwołąc mego przyjaciela, długo jeszcze stałem i przemyślałem nad słowami tego b. oficera frontowego — dziś komornika.

Dużo myśli tłoczyło się do głowy. Jakies strzępy opowiadań i nowel Wacława Kostka-Biernackiego (tak jest, Pana Wojewody, Pułkownika Kostka) później znów właśnie dopiero przeczytany w „Wiadomościach” artykuł Boy’a o książce sierżanta Legji Cudzoziemskiej Białoskorskiego, a raczej te słowa tego żołnierza, który 10 lat spędził w piekle Legji: „...jestem legionem, serce mam twarde, bitem Arabów i zabijałem, nigdy nie wzruszyło mnie, ale jak widziałem tych biednych gospodarzy (mowa jest o Annamitach w Indochinach francuskich — przyp. nasz) z tą kawą co oni robią z nimi, to niech jasny piorun weźmie tego kupca, jabyłm go zaszytyłował na miejscu, i te francuskie prawa — tak gnębić naród, jak te Annamity są gnębione...”.

Wolno rozkładać się skapanemu po uszy we krwi sierżantowi Legji nad niedolą Annamitów? Wolno więc i b. oficerowi, — dziś komornikowi zakląć w pewnej chwili serdecznie, gdy o swej pracy mówi i niedolę swych „klientów” w prywatnej rozmowie opisuje.

Odrobina serca w piersi najtwardszego człowieka — to nie dowód słabości, jeno ślad człowieczeństwa i bunt przeciw krzywdzie i niesprawiedliwości.

A „tajemnic urzędowych” nie zdradzę. To przyrzekłem swemu przyjacielowi.



# Dodatek humorystyczny

## Człowiek, który zwalczył kryzys

W drzwiach dyrekcji jednego z upadających przedsiębiorstw ukazał się pomocnik buchaltera, mały niepozorny człowieczek.

— Czego pan sobie życzy?! — zagrzmiął główny dyrektor.

— Życzę sobie ujrzenia pensji, z którą mi pan szanowny od roku zalega — odpowiedział mały człowieczek stanowczym tonem.

— Pieniądzy teraz nie wypłacamy — zgłosił się pan do kasy od dziś za trzy miesiące.

Mały człowieczek przestąpił z nogi na nogę, podrapał się w głowę i rzekł:

— Dziwię się, skąd się jeszcze bierze u pana ten ton i tupet. Nie dość, że jest mi pan winien pieniądze, ale jeszcze ma pan czelność podnosić głos. Sądzę, że jest pan szubrawcem i durniem.

Dyrektor zbladł, po chwili oblał się purpurą, poczem wyjął z portfela wizytówkę i syknąwszy przez zęby „Pan mi za to odpowie”, wręczył ją małemu człowieczkowi.

Nazajutrz do skromnego mieszkania pomocnika buchaltera zawitało dwóch panów w żakietach. Oznajmili, że są zastępcami honorowymi głównego dyrektora, poczem zostawili swoje wizytówki i wyszli.

Mały człowieczek, rzuciwszy okiem na wizytówki, skonstatował, że obaj przybysze są również głównymi dyrektorami upadających przedsiębiorstw. Pomocnik buchaltera wydelegował swoich sekundantów i po parokrotnym spotkaniu stron zdecydował na pojedynek na pistolety.

W oznaczonym terminie dwie grupy ubranych w żakiety panów zeszły się w lesie za miastem.

Dwóch obrażonych, czterech sekundantów i lekarz. Ustalono trzykrotną wymianę strzałów.

Po chwili huk rozdarł leśną ciszę i trafiony celnym strzałem „na komo-

re” zwał się na trawę główny dyrektor upadającego przedsiębiorstwa. Sekundanci denata nie przewidzieli tej ewentualności. Nie wiedząc, co począć, stali z rozdziawionymi gębami.

Mały człowieczek przedmuchał lufę swego pistoletu irzekł:

— Obaj panowie macie głupie miny. Wydaje mi się, że jesteście durniami!

Dwaj panowie wyprostowali się, po prawili krawaty, zbliżyli się do małego człowieczka sztywnymi krokami i syknąwszy przez zęby „pan nam za to odpowie”, wręczyli mu swoje wizytówki.

Nazajutrz do skromnego mieszkania pomocnika buchaltera zawitało czterech panów, przybranych w żakiety. Oznajmili, że są świadkami dwóch obrażonych głównych dyrektorów, poczem zostawili wizytówki i wyszli.

Mały człowieczek rzucił okiem na wizytówki i skonstatował, że czterej gentlemani są również dyrektorami upadających przedsiębiorstw. Wydelegował zatem swoich zastępców i po parokrotnym spotkaniu stron, zdecydował wano dwa pojedyunki na pistolety.

W oznaczonym dniu trzy grupy ubranych w żakiety panów zeszły się w lesie za miastem. Trzech obrażonych, sześciu sekundantów i lekarz. Ustalono wielokrotną wymianę strzałów i po chwili huk rozdarł leśną ciszę. Trafieni celnymi strzałami „na komorę” zwał się na trawę dwaj dyrektorzy upadających przedsiębiorstw. Mały człowieczek przedmuchał lufę pistoletu, poczem rzekł, zwracając się do sekundantów: — Jesteście panowie durniami!

Nazajutrz do cichego mieszkania

pomocnika buchaltera zjawila się sporo ilość panów ubranych w żakiety. Zostawili wizytówki i wyszli. W parę dni potem rozległy się znowu huki na leśnej polanie i znowu kilku dyrektorów zwałilo się w trawę.

Przedmuchał lufę swego pistoletu, mały człowieczek rzekł, zwracając się do tłumu sekundantów: — Jesteście panowie wszyscy durniami!

Nazajutrz przez ciche mieszkanko małego człowieczka przewinęło się stukilkudziesięciu panów, zostawiając swoje wizytówki. W kilka dni potem na leśnej polanie monotonna kanonada trwała całą dobę.

Rozpoczął się ruch na dobre. Po pewnym czasie mały człowieczek uczuł się zmuszonym zaangażować urzędników do segregowania wizytówek i notowania adresów obrażonych panów. Krawcy w mieście zostali zarzuceni zamówieniami na żakiety i pracowali dzień i noc bez wytchnienia. Zakłady pogrzebowe nie ustawały w pracy. Zawalone robotą zwiększyły personele. Restauracje wypełnione zostały po brzegi panami w żakietach, którzy pili na umór, nie wiedząc, co ich jutro czeka. Magistrat dla wygody wycieczkowiczów uruchomił parę autobusów w kierunku leśnej polany. Ruszyły drzemiące fabryki broni. Na leśnej polance pobudowano dla przyjeźdźnych hoteliki i dostarcza no ich gościom miłych atrakcji, powstały z czasem przy hotelikach sklepy, szpitale, garaże, banki, knajpy, cmentarzyki, kościółki, synagogi i cmentarzyki.

Na głównym placu tego nowego miasta wznosi się pomnik małego człowieczka z wizytówką w jednej, a pistoletem w drugiej dłoni. Rok rocznie przed pomnikiem odbywają się pa rady panów w żakietach. Wszyscy urzędnicy i buchalterzy tego miasta otrzymują regularnie pensję i dożywają późnego wieku, nie znając słowa „kryzys”.

## Konkurs

Znakomity malarz francuski Picasso otrzymał list, w którym pewna znana fabryka likierów zapraszała go do udziału w konkursie na plakat reklamowy, przyczem miała być udzielona tylko jedna nagroda. Firma zastrzegła sobie jednak prawo zachowania prac nienagrodzonych.

Picasso wysłał następującą odpowiedź:

„Szanowni Panowie! Zapraszam pa

## Cymerman na wojnie

W czasie bitwy pod Kaliszem szeregowiec Cymerman, b. korespondent firmy Kon, pełnił służbę łącznika między dwoma posterunkami.

W pewnej chwili dowódca wysłał Cymermana na pozycję Nr. 5.

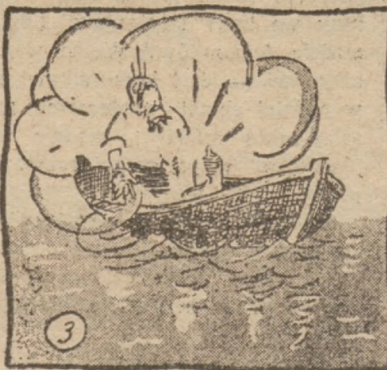
— Zameldujesz — mówi oficer — że nasza pozycja jest zagrożona, żeby nam przysłano posiłki.

— Rozkaz!

nów do wzięcia udziału w wielkim konkursie, organizowanym przez mnie: 5 franków za najlepszy likier! Każda firma dostarczy jury tuzin butelek swych fabrykatów do wypróbowania. Likierzy nienagrodzone jury zachowa do późniejszego zużycia. Wszystkie koszty przesyłki ponosi wysyłający”.

Z poważaniem Picasso.

## Ildefons Kopytko



O niebezpieczeństwie palenia cygar, gdy z silnika motorówki cieknie benzyna.

### NIESZCZĘŚCIE

Pewien ziemianin kupując klacz, zażądał od handlarza gwarancji, że koń nie ma żadnych wad.

Po kilku dniach spostrzegł, że klacz jest ślepa na jedno oko. Wobec tego zgłosił się z pretensją do handlarza.

— Panie dziadziu! — mówi handlarz — ja dalem gwarancję, że koń nie będzie miał żadnej wady. A czy to jest wada? — To jest nieszczęście!

### RZECZ NATURALNA

Pan Wypychi kupił zegarek. Zegarmistrz zapewniał go przy kupnie, że chronometr ten wymaga rzadszego nakręcania niż inne.

Po dwóch dniach klient powraca i mówi do zegarmistrza:

— Zegarek kupiony u pana stoi.

— A jak długo szedł po nakręceniu?

— 24 godziny, a potem stanął.

— Jakby pan pochodził przez 24 go dziny, toby pan też wreszcie stanął.

### ZAGADNIENIE RASOWE

W szkole murzyńskiej nauczyciel wyjaśnia dzieciom zawily problem powstawania ras.

— A wiec słuchajcie. Gdy Kain zabija Abela, odezwał się zgóry głos: „Kainie! Gdzie jest twój brat Abel?” Wówczas Kain zbladł śmiertelnie i od tego czasu wszyscy potomkowie Kaina mają białą skórę!

### NIEMOŻLIWOŚĆ

Dwie przyjaciółki siedzą w Ziemińskiej przy czarnej kawie.

— Wyobraź sobie — mówi jedna — wczoraj oświadczył mi się Kołasiński, wiesz ten przystojny z czarnymi wąsikami a ja — John Boles. Ale czy to jest możliwe, żeby on mnie naprawdę kochał? Przecież znamy się dopiero od trzech dni.

— No, właśnie dlatego to jest możliwe.

### ROZTARGNIENIE

Państwo Kapelkiewiczowie pozwolili sobie na luksus i wrócili z teatru do domu taksówką.

W przedpokoju pani Kapelkiewiczowa zdejmuje futro, kapelusz i nagle, łapiąc się za głowę, woła do męża:

— Nieszczęście! Zostawiłam w aucie torbę! A ty naturalnie zapominałeś zanotować numeru samochodu.

### GRUNT SIĘ NIE PRZEJMOWAĆ.

Na pokładzie statku powstało jakieś zamieszanie, biegania. Raz po raz sły chać gwizdek kapitana.

Pan Rosenblum woła przerażony do żony:

— Sala, słyszysz ten okret toniel!

— Masz zmartwienie? Czy to twój okret?



# PORADNIK dla wszystkich Kaziroduktwo

JOZEFA GAWĘDY

## i szantaż

### Shańbił córkę i zmusił naiwnego młodzieńca do jej poślubienia

W roku 1931 zawarłem związek małżeński z osobą, którą nie kochałem i nie kocham. Jedynie to co dla niej czuję — to litość. Do małżeństwa zmuszony zostałem wskutek oskarżenia mnie, przez obecną moją małżonkę i jej rodziców, że uwiodłem ją jako nieletnią. Wskutek czego została matka.

Do winy nie poczuwałem się. Rodzice jej, starali się wszelkimi sposobami i drogą presji, abym poślubił ich córkę. Wobec stanowczej z mojej strony odmowy, sprawę skierowali na drogę sądową. Sprawa ciągnęła się przeszło rok czasu.

W międzyczasie moi oskarżyciele starali się złamać mój upór, rozsiewając plotki, na prawo i lewo u moich znajomych. Nie ograniczyli się do mojej osoby, napastowali również i moją narzeczoną, z którą miałem zawrzeć związek małżeński, a którą kochałem czystą bezinteresowną miłością.

Lecz na skutek plotek i napastowań ze strony moich oskarżycieli, wywiiera na mej J, wkrótce i ona w to uwierzyła. Cios zadany z ukochanych rąk był dla mnie bolesny i zbyt dotkliwy, by nie zaważyć na szali mego życia. Usunąłem się, bo tak chciała.

Pchała mnie w ramiona kobiety, której nienawidziłem, która zniszczyła we mnie to co jest piękne i dobre. Zła miała mnie moralnie i fizycznie, dłużej tych katuszy znieść nie mogłem. Upadłem wobec ludzi. Lecz wobec Boga wierzyłem, że prawda zatriumfuje. I nie omyliłem się.

Jadąc od ślubu koło domostwa byłej mej narzeczonej moja przyszła żona potrafiła bluznąć mi w twarz następująco: „A widzisz, tak jest, jak ja chciałam, nie p. J. jest twoją żoną, tylko ja”.

Słowa te zastanowiły mnie, postanowiłem zagadkę wyświecić. W postępowaniu do mej małżonki starałem się ująć ją do dobroci i łagodności, przez co pozyskałem jej zaufanie. Po drugie była zbyt pewna siebie, że nie mnie teraz oderwać od niej niemożna.

To też w rozmowach na temat naszego małżeństwa i stosunku mego ojcostwa do dziecka starałem się dowiedzieć prawdy. Na to odpowiedziała mi, że nigdy się nie dowiem.

W końcu po roku czasu będąc pewną mej pobłażliwości z płaczem wyznała mi całą prawdę, na którą mnie wprost zgroza wzięła. Wszystkiego mogłem się spodziewać, tylko nie tego co usłyszałem.

Dowiedziałem się kto jest sprawcą mego nieszczęścia, a zarazem i jej. Tym sprawcą jest jej własny ojciec, który rzucając na mnie oskarżenie, chciał okryć hańbę swej córki moim nazwiskiem.

Przecież nie mógł zostać wobec świata ojcem swej córki i kochankiem a zarazem ojcem i dziadkiem w jednej osobie w stosunku do dziecka.

Życie pod jednym dachem stało się niemożliwością. Pytałem ją dlaczego to uczyniła, wiedząc, że niewinnie mnie posadziła, że cierpiełem przez to i cierpie, że jestem nieszczęśliwy nie tylko ja, lecz i ona.

Tłumaczyła się tem, że na mnie dawno już miała oko, ponieważ się jej podobalem i że mnie kocha. Na pytanie, że przecież nie była pewną mej wzajemności, ponieważ prawie jej nie znałem, a zamieniłem tylko swego cza su kilka słów, jak mogła tak podle postąpić, wiedząc, że mam narzeczoną,

z którą byłem zaręczony.

Całe jej tłumaczenie było, że mnie kocha. Uirzałem teraz całą jej przewrotną naturę, pomimo dość młodego wieku. Żyć tak dalej nie byłem w stanie, wprost fizyczny ból mi sprawiało, gdy patrzałem na nią. Prosiła mnie tylko by nie robić użytku z tego w stosunku do jej ojca.

Przyrzekłem narazie, a nadobnym rodzicom powiedziałem co o tem myśle. Odszedłem od niej, teraz tylko żąda pieniędzy na utrzymanie, które jej co miesiąc doreczam.

Nie długo minie dwa lata, gdy jestem samotny. Czyż mogę poświęcić tak całe życie, cierpiąc za cudze winy, przecież jestem mężczyzną w pełni sił i mam prawo żądać choć trochę szczęścia w życiu.

Radz Kochany Redaktorze. Jednocześnie nadmieniam, że ten ojczulek-kaziroduktwo jest ojcem kilkorga drobnych dzieci.

#### Nieszczęśliwy Janek.

Przeżycia Pańskie istotnie są niezwykłe i... niezrozumiałe. Czemu, mając czyste sumienie zląkł się Pan rozprawy sądowej? Chyba nie w obawie przed plotkami — i tak wszyscy o tem wiedzieli. Przecież żeniać się z nią jakgdyby potwierdził Pan oskarżenie. Wypa-

da przypuszczać, że nie zastanowił się Pan dobrze nad swym położeniem.

A teraz przyszedł żal po niewczasy. Wytoczenie procesu ojcu rzekomemu kaziroduktwo, nawet w wypadku udowodnienia mu zbrodni, bezpośrednich korzyści Panu nie przyniesie.

Bądź co bądź w trudnym swym położeniu sam Pan sobie nie da rady i należy niezwłocznie zwrócić się do adwokata specjalisty od spraw rozwodowych.

Po szczegółowym zapoznaniu się z całokształtem sprawy adwokat odpowie Panu czy jest droga, która go może wyprowadzić z tej skomplikowanej matni.

#### BAGNO ŻYCIA

Mąż mój jest od 3 lat bez pracy, a jest on robotnikiem fabrycznym, więc niedostatek i głód zawitały do naszego mieszkania tak, że nieraz dzie ci szły bez kolacji spać, a bez śniadania do szkoły, więc co ja mam robić, wzięłam się do posług, żeby cośkolwiek na chleb zarobić i tak przeszło mi około dwóch lat, aż tu jednego razu proponuje mnie jeden pan, żeby mu dwa razy w tygodniu sprzątnąć mieszkanie, gdyż jego żona z dziećmi jest

na letnisku, a on sam całymi dniami jest w pracy.

Panie Redaktorze, jakże miałam nie iść, będąc w tak trudnej sytuacji. Nie przeczuwając jego podłości chodzącą sprzątać przez parę tygodni, aż tu jednego razu przychodzi mój chlebodawca do domu, czego ja się nie spodziewałam, przynosi ze sobą paczkę, z której wyjął pół butelki wódki, która już była napęczeta i trochę zakąski.

Ja, będąc głodną, po długich naleganiach zgodziłam się wypić kieliszek wódki i cośkolwiek zjadłam.

Lecz nie wiem co to była za wódka, że ja od jednego kieliszka byłam zupełnie bezradna, jakby senna, jakby w jakimś odrętwieniu — z czego mój pan chlebodawca skorzystał i postąpił ze mną, jak bydle.

Skutkiem tego było zajęcie w ciężką chorobę, którą z mężem już 4 lata nie mamy ze sobą stosunków, więc poszłam z płaczem do tego pana, co ja mam robić, gdyż jestem w strasznej rozpaczce. On mnie posłał do akuszerki, przez co ja mało nie umarłam.

Więc jak mąż w jakiejś pół roku się dowiedział, zbit mnie i wypędził z domu.

Kiedy ja po trzech dniach przyszedłam, zaczął nalegać żeby mu powiedzieć, kto był tego przyczyną, to ja mu powiedziałam, więc on mnie wypędził do tego pana po pieniądze, jako odszkodowanie i kazał mi żądać od niego 500 zł.

Lecz ten pan dał mi tylko 200 zł, i to ratami, które mój mąż brał i oddawał swojej kochance, a mnie stała i wciąż wzywa najohydliwszymi słowami i wypędza z domu.

Panie Redaktorze, czy mój mąż ma prawo mnie wypędzić z mieszkania? On mówi, że ja muszę wyjść, a on wprowadzi swoją kochankę, a jeżeli ja nie pójdę to on wszystko z mieszkania wypędzi i pójdzie do kochanki.

Panie Redaktorze, jak temu zapobiec żeby mąż mi nie wyprzedził rzeczy z mieszkania, gdyż już cośkolwiek wynosił. Jak ja mam postąpić? Pójść od dzieci — nie będą mogła ich rzucić. Być w domu i cierpieć — nie mam już siły, życie sobie odebrać nie mam odwagi i co mam począć — proszę mi radzić, gdyż jestem bliska obłędu.

#### Jadwiga

— Pani Jadwigo! Jakkolwiek jestem zdania, że między małżeństwem niema prawie sytuacji, której nie możnaby było rozwiązać pogodzeniem się, w tym wypadku rozkładam bezradnie rece.

Rzeczy doprawdy zaszły zbyt daleko. Zbyt wiele wagi dzieli. Cy-nizm męża posyłającego żonę po pieniądze do jej uwodziciela — to rzecz zbyt ponura, żeby można przejść nad nią do porządku dziennego.

Normalnie rzecz biorąc powinniście się rozejść. Ale dla ludzi ubogich, dla których mieszkanie i ta odrobina „rzeczy” to wielki skarb — takie wyjście jest bardzo trudne do osiągnięcia.

To też musi Pani zostać w domu, przy dzieciach, bronić je od głodowej śmierci.

Jeśli mąż nadal będzie wprowadzał w czyn swe pogroźki wyprzedawaniem mebli, musi się Pani zwrócić o pomoc do komisarza policji.

To się zdarza dość często. Komisarz wzywa takie niezgodne małżeństwo do siebie i przeprowadza ugodę, której warunki bardzo często zadawalają obie strony.

Niech Pani spróbuje.

## Decydująca opinia państwa Huta „Pokój” zwolniona od obcych wpływów

Według doniesień czynniki rządowe postanowiły skorzystać z prawa opcji w stosunku do pakietu większości akcji koncernu hutnictwa Pokój S. A. i przejąć akcje te na własność państwa.

W myśl postanowień walnego zebrania, które odbyło się z końcem 1932 r. w Katowicach, po obniżeniu, a następnie podwyższeniu kapitału akcyjnego do sumy 50 milj. zł., przyznano państwu polskiemu prawo opcji na 52 proc. kapitału akcyjnego nominalnej wartości 26 milj. złotych z terminem do 30 czerwca 1933, za umiarkowaną cenę 10 milj. zł. Różnicę ceny kompensowały pretensje państwa oraz pomoc kredytowa. Prawo opcji zostało w roku ubiegłym przedłużone o rok.

Przez przejęcie pakietu większości akcji koncernu hutnictwa „Pokój”, państwo polskie uzyskałoby decydujący głos zarówno w samej hucie „Pokój”, jak i w skoncernowanych przedsiębiorstwach, a zwa-

ższa sp. akc. Ferrum, Sucheniowska fabryka odlewów i huta Ludwików, sp. akc. Ziedn. Fabryki Maszyn, L. Zieleniewski i Fitzner Gamber S. A. oraz Polskie Zakłady Babbcock — Zieleniewski S. A.

Pozatem huta „Pokój”, względnie skoncernowane z nią spółki kontrolują szereg spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Koncern hutnictwa „Pokój” idzie na drugim miejscu co do wielkości po Wspólnocie Interesów, jeśli chodzi o przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze w Polsce.

Przypuszczać należy, iż pakiet akcji za wspomnianą umiarkowaną cenę 10 milionów zostanie przejęty przez państwo via Bank Gospodarstwa Krajowego. Ten krok rządu ma doniosłe znaczenie dla całości polityki przemysłowej i obok innych posunieć rządu w tej dziedzinie, przyczyni się do bezwzględnego wpływu państwa na przemysł hutniczy polski.

## Dwa wypadki bezrobotnych przy wydobywaniu węgla

Ubiegłego przedpołudnia wpadł do 25 metrów głębokiego szybu na terenie bieda szybów pod Siemianowicami, 20-letni Roman Raczek z Siemianowic (Mysłowicka 30) i szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknął śmierci, odnosząc szereg wprawdzie ciężkich, ale nie śmiertelnych obrażeń.

Odstawiono go do szpitala hutniczego, gdzie pozostał na kuracji.

Na haldzie zaś kopalni Richter w Siemianowicach wpadł pod koła przejeżdżającej kolejki kopalnianej 19-letni Eryk Typel z Siemianowic (Bytomska 74), który zbierał tam węgiel i doznał kontuzji prawego ramienia i no-

gi. Udzielono mu na miejscu pomocy lekarskiej.

## Aresztowanie dezertera

Na przejściu granicznym Redensblich w Łagiewnikach został aresztowany przekraczający granicę z Niemiec do Polski Aleksander Ledwoń z Małej Dąbrówki, który zdezerterował przed kilku dniami ze swego pułku, stacjonowanego w Jarosławiu.

Ledwoń mimo że był w ubraniu cywilnym został rozpoznany i oddany w ręce władz wojskowych.

Czwartek

Dziś Ireny  
Jutro Celestyny

ŚLONCE

Wsch. sl. 5.04  
Zach. sl. 6.14

Di. d. 13 g. 6 m.

5

KWIEŃNIA 1934



# Dodatek kobiecy

## Pałace zagadnienie

Zagadnieniem często obecnie poruszano tak na łamach prasy jak w rozmowach, a nawet gorących dysputach jest wzrastająca lub malejąca liczba urodzin w kraju naszym i łącząca się z tem akcja społeczna w postaci opieki nad matką i dzieckiem oraz poradni świadomego macierzyństwa.

Zadaniem naszym, jako prasy, jest informowanie o wszelkich przejawach życia, a ponieważ temat ten jest dziś bardzo żywotny, więc chcemy Czytelniczkom naszym sprawę tę nieco oświetlić.

Przedewszystkiem słyszy się ciągle, że Polska należy do krajów o najniższym naturalnym przyroście ludności. Tak, to prawda, stoimy pod tym względem na drugim miejscu. Równocześnie jednak zajmujemy także drugie miejsce pod względem śmiertelności. Stąd to w ostatnich czasach nabiera u nas popularności hasło — „mniej urodzin, mniej śmierci“.

Badania przeprowadzone wśród kobiet w Anglii wykazały, że tam gdzie matka rodziła nie więcej jak trzy razy śmiertelność wynosiła 10 proc., przy kilkunastu porodach dochodziła zaś do 40 proc.

Według zaś statystyk niemieckich w rodzinach w których przerażenie pomiędzy dziećmi trwała powyżej 1 rok śmiertelność wynosiła 35,5 proc., tam gdzie 2 lata i dłużej zmniejszała się do 18,5 proc.

Badania te zwróciły uwagę higienistów polskich na wysoka śmiertelność u nas, wpływając na organizowanie poradni t. zw. higienicznych lub świadomego macierzyństwa, których zadaniem jest tak leczenie bezpłodności jak zapobieganie (nie przerywanie) urodzinom tam gdzie wskutek istniejących warunków są one niepożądane.

Przeciwko poradzom tym powstały liczne głosy protestu tak ze strony nauki o życiu (biologii), jak religii i polityki. Uczeni i duchowieństwo występują z podobnymi zarzutami, że działalność poradni sprzeczna jest z prawem natury i prawami Boskimi.

Jeśli chodzi o naturę, to cywilizacja poszła tak daleko, że dawno instynkty hamowane są już rozumem. A czyż prawo miłości macierzyńskiej jest mniej Boskie od prawa ślepej rozrodczości natury?

Politycy natomiast twierdzą, że przyrost ludności jest warunkiem potęgi państwa, a jej spadek i hamowanie oznaka upadku teże potęgi. U nas jednak wiemy, że w obecnym okresie kryzysu ekonomicznego każe wyrzekać się kobietom potomstwa i że to one (a nie odwrotnie) stają się przyczyną pewnego spadku liczby urodzin.

Nie chcemy głębiej wdawać się tu ani w zarzuty ani w obronę. Musimy natomiast zwrócić jeszcze uwagę na pewną tragiczną prawdę. Wykazała ją ankieta, przeprowadzona wśród lekarzy z inicjatywy Instytutu Badania Zagadnień Ludnościowych.

Oto jak pisze jeden z lekarzy — „obecnie istnieje podrostu panicznych strach przed dalszym wzrostem rodziny i to bynajmniej nie tylko wśród warstw zamożniejszych“.

Inny stwierdza, że do 50 proc. ciąż ulega przerywaniu, że zdarzają się wypadki okrutnych okaleczeń przy pomocy szydełek, wrzecion, drutów i t. p. lub barbarzyńskiego pobicia żony przez męża, za jej zgodą, umyślonych upadków ze schodów i t. d. celem zapobieżenia nowym urodzinom.

Jednocześnie na tych tragediach żerują różne ciemne indywidua, różne „pomocnice“, „zamawiaczki“, które wyzyskując sytuację ciągną dla siebie dobre zyski.

A przyczyną tego stanu rzeczy — braki materialne, najczęściej po prostu niedza.

A więc niezależnie od poradni, od ich zwalczania czy propagowania istnieje samorzutna, straszna w swej formie, tragiczna obrona przed nadmierną liczbą urodzin.

równających się głodowemu widmu, zaglądnącemu w oczy rodziny.

Z tego zakletego kręgu istnieje jednak inna jeszcze droga wyjścia.

Skoro z tych czy innych względów zwalczamy regulację urodzin i ich hamowanie, możemy wzmagać rozrodczość we wszystkich warstwach społecznych na szeroka skalę i planowo, aż do osiągnięcia właściwego celu t. j. wzrostu liczby użytecznych dla państwa obywateli przez odwołanie się rozszerzoną i prowadzoną opieką nad matką i dzieckiem.

Opieka ta bywa zazwyczaj niedoceniana w swych skutkach. Wymownym jednak dowodem jest bardzo pomoc okazana matce czy rodzinie wpływa na zmianę opisanych tu stosunków mogą służyć

warunki w których żyją robotnice Monopoli Tytoniowego.

Dzięki racjonalnie rozwiniętej opiece nad matką i dzieckiem i świadczeniom socialnym stwierdzone zostało, że liczba urodzin wśród tych robotnic jest ogromna, i że nie zdarzają się niemal wśród nich rozwody.

Jest to jednym więcej dowodem jak sprawa posiadania dzieci uzależniona jest od warunków ekonomicznych i jak wielkie zadanie leży przed opieką społeczną nad matką i dzieckiem.

Daliśmy tu w tym skrócie obraz prądów nurtujących obecnie w społeczeństwie w celu ułatwienia Czytelniczkom orientacji w nich. Wnioseków ostatecznych nie wyciągamy — pozostawiając to im samym.

### Z życia organizacji Kobiecych

## Dom Pracy Społecznej

W skład Unji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny wchodzi liczne zastępy kobiet, podobnie jak dzieje się to we wszystkich 10 krajach należących do Fidacu.

Są to te kobiety, które w czasie wojny pracowały na najrozmaitszych odcinkach i w rozmaitych organizacjach, niosąc pomoc w obronie kraju.

Dziś Międzysojuszniczy Fidac żeński prowadzi nadal ożywioną akcję propagandowo - społeczną.

### Jak ubierać nasze córki

Często więcej kłopotu niż z własną garderobą sprawia nam ubranie naszych dzieci. Pod tym względem nie wiele użytku odda nam nawet przeglądanie żurnali mód, w których najczęściej ten dział traktowany jest po macosze, a nawet wzory, które zawiera rzadko kiedy są naprawdę gustowne i dadzą się zastosować. Chcemy więc tu dziś powiedzieć parę uwag na ten temat.

Trzeba pamiętać, że sposób czyli styl ubiorów dziecięcych, zwłaszcza oczywiście małych dziewczynek i nieco starszych już panienek (co do chłopców panuje bowiem mniejsza dowolność) winien być zgoła odrębny od garderoby kobiet dorosłych.

Cechować musi go nadewszystko prostota i skromność.

Wszelkie wyszukane przybrania, różne skomplikowane fasony zostawić należy na okres późniejszy, kiedy i figurka bardziej się ukształtuje i buzia dziewczątka nabierze nieco poważniejszego wyrazu.

Niema nic śmieszniejszego, a zarazem mniej odpowiedniego, jak

Jednym z przejawów tej działalności są konkursy ogłaszane dla młodzieży szkół średnich wszystkich 10 krajów wchodzących w skład Fidacu.

W roku bieżącym ogłoszony został konkurs na jeden z dwóch tematów „Pokój — bezpieczeństwem“ lub „Na jakich podstawach etycznych powinny opierać się stosunki między narodami“. Autorem tego drugiego tematu był polski Fidac żeński.

taka mała istotka przesadnie wystrójona na wzór i podobieństwo starszych. Mała - dorosła sama czuje się nieswojo w najczęściej niewygodnym i przeładowanym fasonie strojonej toalety.

Równie nieodpowiednie jest ubieranie dzieci w kolorowe jedwabne materje, nawet gdyby nas było na to stać, lub gdybyśmy miały taki posiadany.

Tak samo nie należy wybierać dla dzieci materiałów o dużych wzorach i deseniach poważnych.

Obecnie z wiosną i w lecie można ubrać naszą dziatwę bardzo taniutko a ładnie i gustownie. Na dają się do tego cienkie welenki, kretony, krepony, płótna lniane i bawełniane, conajwyżej t. zw. jedwab do prania.

Z tych materiałów sporządzić możemy kostjumiki i sukienki. Najzwyklejsze będą o wiele miłsze od pretensjonalnych i wyszukanych.

To też raz jeszcze wołamy — matki ubierajcie swe dzieci skromnie i prosto, w tanie lecz gustowne materjały, a napewno osiągniecie pożądaną efekt i pociechy wasze tylko na tem zyskają.

Każdy z 10-ciu krajów otrzymuje 3 nagrody: medal złoty, srebrny i brązowy. Niezadługo będą już wiadome rezultaty prac tegorocznych, termin bowiem nadsyłania ich upływa w połowie bieżącego miesiąca.

Na zeszłorocznym konkursie pierwsza nagrodę otrzymała uczennica VII kl. gimnazjum w Lublinie Halina Mirkiewiczówna, druga Ewa Rendznerówna uczennica gimnazjum im. Konopnickiej w Warszawie, trzecia zaś Jerzy Głowania uczeń IV kl. gimn. im. Reja w Kielcach.

Zasługująca na uwagę jest inicjatywa już czysto polska stworzenia Domu Pracy Społecznej. Ma to być żywy pomnik dla uczczenia pamięci kobiety polskiej poległej za ojczyznę.

Ta twórcza placówka stać się ma ogniwem wiązaniem nierozdzielnie pamięć tych, które w Najwyższej Służbie oddały swe życie z pracą kobiety współczesnej dla dnia dzisiejszego i dla przyszłości.

W Domu tym według projektu znajdować się będzie schronisko dla wdów, biura Fidacu poradnie pracy społecznej, biblioteki i czytelnie, świetlice, sale gimnastyczne, bursa dla młodzieży z prowincji.

Idea budowy Domu — Pomnika Kobiety Polskiej znalazła żywy i zrozumiały oddźwięk nie tylko wśród szeregów kobiecych lecz i w całym społeczeństwie, głównie zaś w kołach wojskowych.

Wojsko też pierwsze odezwało się na apel, ofiarowując plac pod budowę Domu w stolicy oraz większą sumę pieniędzy.

Z komisją budowy Domu — Pomnika współpracuje również ministerstwo oświaty za pośrednictwem kuratorium warszawskiego, biorąc udział w pracach realizacyjnych.

Inicjatywa naszego Fidacu żeńskiego jest tembardziej godną uwagi, że będzie to pierwszy tego rodzaju w Polsce gmach wzniesiony i poświęcony kobiecie polskiej.

Czytajcie • K I N O •



## Jak żyje i czego chce szary człowiek

# II. Prawda o życiu w wielkiem mieście

## 3. Szwajcarskie franki i złote polskie

Nasz dzisiejszy rozmówca jest człowiekiem młodym, niespełna trzydziestoletnim. Urodził się, wychował i zawsze mieszkał w Warszawie. Najrozdzieńsze dziecko stolicy.

Oto jego życie:

— Ojciec i matka osierocili mnie, gdy miałem kilka lat. Krewiaków nie było, przysparzała mi później na stypendjum bursa im. Michała Konarskiego. Tam się chowałem, kształciłem, tam wreszcie dostałem „fach do ręki”, który mi umożliwił wstąpienie do Centr. Warsztatów Samochodowych. **Miałem 16 lat i już mogłem pracować na siebie.**

Poznałem twardego pracownika. Płaca, i w terminie, i później gdy już wykwalifikowanym rzemieślnikiem zostałem nie była taka, by człowiek mógł sobie na wielkie rozkosze pozwalać. Ale można było — żyć. Dojrzałem — ożeniłem się. Mam żonę i dziecko. W 1930 roku zostałem wraz z innymi zredukowany.

Parę miesięcy żyliśmy z zasiłków — szukałem pracy. Nie znalazłem. Poczęło się zwykłym ludzkim zwyczajem wyprzedawać. Naprzód ze sprzętów, potem z odzieży, z pamiętek, ze wszystkiego, co mógł w lepszych czasach zaoszczędzić ze swych zarobków, taki pracownik jak ja.

Przyszedł drugi etap, gdy już drobnymi pożyczkami trzeba się było ratować. A roboty żadnej — jak niema, tak niema. Co to znaczy z pożyczek żyć, zrozumie tylko ten, kto sam na obiad dla siebie i rodziny, pod grozą głodu pożyczka. Od kogo zresztą?

**Tacy, jak my, sami ledwie tyle mają, by z głodu nie umrzeć.**

Przyszedł wreszcie i następny. O misce strawy do „dobro-

czynności” żebrac, o kilo kaszy czy maki. To już najgorsza jest rzecz i największe upodlenie.

Ja nie pojmuję, jak może społeczeństwo, naród, rząd nie widzieć całej hańby w tych darowiznach i lasce litościwej dla zdrowych, normalnych, chcących pracować ludzi. Człowiek taki zatracca ambicje, nie czuje się człowiekiem, jest żebrakiem, cierpiącym przez czyjąś łaskę — a nie czynnikiem obywatelskim.

To hańbi tych, którzy biorą, ale przede wszystkim tych którzy nie potrafią wymyślić nic innego — tylko w ten sposób swoim współobywatelom jałmużnę dawać.

Mówi się, że „zły to pies, co rękę karmiącą grzvie”. Ale pies jest psem, a człowiek człowiekiem i o tem zapominać nie trzeba. Co innego jest dzielić się z kimś w niedoli o bratersku, **a inna rzecz ochłapy bliźniemu rzucać.**

Bo nikt nie wytłumaczy tego i nikt pięknymi słówkami nie zakryje tej prawdy, że to co różne zachwalane i reklamowane komitety dają niedzarzom i bezrobotnym, jest tylko resztkami, ochłapem z pańskiego stołu rzuconym.

Co tu zresztą dużo na ten temat mówić, skoro wszyscy do rze to wiedzą, tylko oszukują innych, czy siebie, niewiadomo w jakim celu.

No, i dalej w tej nędzy, szukałem pracy. Wreszcie byłem takim szczęśliwcem, że dostałem. Z łopata w rękę wzięli mnie do robót publicznych. Zarabiam dziś, za dzień pracy, (bo czasem się tylko pięć albo i cztery dni w tygodniu pracuję — 3 zł. 70 groszy. Robi to jakieś 70 zł. miesięcznie, no i wciąż oczywiście drzeć trzeba, by i tej pracy nie stracić. Bo wtedy, wiadomo już, co czeka.

Inna teraz jest historia moja, już nie głodowa, a — mieszkaniowa. Mieszkam w kamienicy,

gdzie przeważnie sama biedota i drobni lokatorowie się gniezdzą. I ta kamienica i sąsiednie **należą do właściciela który stał w Szwajcarii sobie siedzi.**

Tu jest tylko jego pełnomocnik, który żadnego zrozumienia dla tych, co nie płacą — nie ma. Eksmisje się sypią. Bo cóż mówić o bezrobotnych, skoro jakże, taki „pracujący” może z 60 zł. zarobku miesięcznego 30 zł. za jedną kłitkę zapłacić? A gdzie opał, światło, woda?

I nademną ta eksmisja wisi. Do czasu odroczone, choć i przy tem odroczeniu pan siedzi mi powiedział, że to ostatnie. Bo „i rodzony ojciec by tyle dla was cierpliwości nie miał, jak ten właściciel domu”. Tak mówił pan siedzi.

Siedzi więc sobie ten „nasz rodzony ojciec” w dalekiej Szwajcarii, a nas tu codziennie co miesiąc z jego kamienic eksmitują. Trudno, sam rozumiem, że musi tak być, skoro nie płacimy. A dlaczego zaś nie płacimy — to już przecie inna sprawa.

Takie jest moje życie dzisiejsze, choć nie należę do tych, o których ci, co „z krzysem walczą” troszczą się — bo ja mam pracę. Mam co jeść i mam gdzie mieszkać.

Coprawda, to znowu nikt z tych, którzy dzisiejszy ustrój stworzyli i bronią go, na moją pracę i na moje życie nie pomieniałby się. Ale im to przecie nie grozi.

Jabym chciał teraz jedno tylko wiedzieć. Wczoraj tym bezrobotnym byłem, jutro nim być mogę, dzisiaj jako wykwalifikowany rzemieślnik — z łopata pracuję.

**Poco mnie więc społeczeństwo w tej bur-sie kształciło, poco mnie fachu uczyło, skoro ani mnie ani tego rzemiosła nie porzemu e?**

Jaki to ma cel i sens, i jaką prostą, uczciwą odpowiedź dać na to można?!...

★

My nie damy naszemu rozmówcy tej odpowiedzi. Oświadczamy szczerze — że dać nie umiemy takiej, by zgodna była z sercem i rozumem.

Chyba że ktoś od nas mądrzejszy to zrobi?

Ale, gdy rozmawiamy z p. Stefanem L., o różnych rzeczach myślimy.

Widzieliśmy, oglądaliśmy przy sposobności owe kamienice, pełne brudu i nędzy, pełne

małych, ubogich, zapracowanych lub bezrobotnych lokatorów. Pełne białych, źle odżywianych dzieci.

Nie wiemy, czy ten pan i właściciel tych domów przebywa w Szwajcarii dla pięknych widoków i miłego towarzystwa.

Chcemy wierzyć naprzykład, że jest wprost przeciwnie. Że jest chory i leczy się w jednym z drogich sanatoriów. Może nawet i nie wie o tych ludziach, w jego imieniu na bruk wyrzucanych.

Może nawet lepiejby było — gdyby o tem nie wiedział. Bo kto wie, czyby mu wspomnienie tych setek rodzin żyjących w kręgu wiecznej nędzy i niedoli, płacących ostatnie grosze lub eksmitowanych w tym celu, by jego, jednego utrzymać w dalekiej Szwajcarii.

**By ten ciężki i krwawo zdobyty złoty polski na dużo lżejsze franki szwajcarskie przemienić.**

Różnie bywa na świecie... I są wypadki w których żadna najuczciwsza i najwymowniejsza prawda ekonomiczna niczego nie wytłumaczy...

H. O.

## O ulżenie doli bezrobotnych pracowników umysłowych

ŁÓDŹ, 4.4. — Tel. wł. — W łódzkim urzędzie wojewódzkim odbyła się konferencja w sprawie ulżenia doli pracowników umysłowych pozostających bez pracy.

Organizacje pracownicze wysunęły szereg projektów, mających na celu za pewnienie bezrobotnym pracownikom umysłowym choćby minimalnego zarobku. Wojewoda Hauke Nowak obiecał poprzeć projekt, przewidujący stworzenie kadry roboczych z pracowników umysłowych, którzy otrzymaliby prace przy fizycznych robotach sezonowych, prowadzonych z kwot dostarczonych przez Fundusz Pracy.

Na konferencji wzięto pod uwagę mniejsze możliwości pracowników umysłowych i wobec tego, że nie podobaloby im każdej pracy fizycznej, mają być zatrudnieni przy robotach lżejszych a więc przygotowawczych, technicznych, pomiarowych i t. d. Za trudnienie na robotach sezonowych będą mogli otrzymać tylko pracownicy umysłowi, zarejestrowani w PUPP., przyczem pierwszeństwo mają mieć bezrobotni, obarczeni rodziną oraz byli wojskowi. Zarobek dzienny wahać się ma od 4 do 8 złotych.

## Reorganizacja zabagnionej administracji „Protegowani” urzędnicy dostali wywołanie

Dyrekcja sp. akc. „Wirek” i sp. akc. „Godula” wypowiedziała w dniu wczorajszym stosunek służbowy z terminem na 30 czerwca r. b. 125 urzędnikom. Dyrekcja motywuje swój krok koniecznością przeprowadzenia reorganizacji administracji.

## Nieszczęśliwy rebarcz stracił rękę Tragiczny wypadek na kop. „Si'esia”

Wczoraj o godz. 5 rano zdarzył się na kopalni Silesia w Żebraczu pod Czechowicami nieszczęśliwy wypadek. Zjeżdżając windą do pracy rebarcz przodowy 42-letni Jan Piwko, zamieszkały w Czechowicach, kolonia kopalniana, wskutek nieuwagi wystawił poza obręb klatki rękę, która zetknawszy się z urządzeniami wyciągowymi uległa strasznemu zmiążdzeniu i wyrwana została w okolicy łokcia. Nieszczęśliwego górnika, który ze strasznego bólu stracił przytomność, przewieziono natychmiast do szpitala w Czechowicach, gdzie ramię jego poddano amputacji.



# PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: III

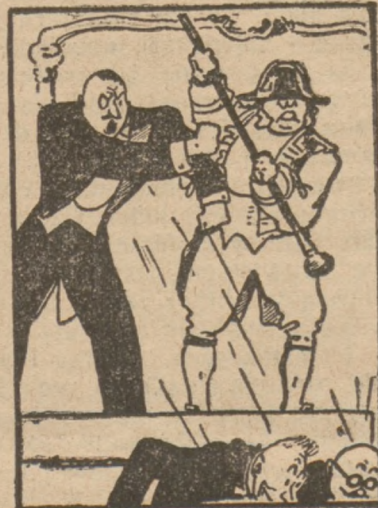
DZIEN trzeci



Strączek zbliża się do damy  
I powiada prosto z mostu:  
„Kolja pani nie jest pani,  
Bo „buchnięta“ jest poprostu“...



„Ach“! — krzyknęła tylko dama  
I już leży na kanapie  
Zaś jej amant — detektywów  
Mocno za kołnierze łapie...



Wyprowadził ich na schody,  
Przyczem kopnął tam, gdzie trzeba  
(Nawet Pączek drży ze strachu,  
Chociaż przedtem — nic się nie bał...



W tej pozycji przyznać trzeba  
Dosyć przykro wdół się leci...  
(Dziś Czytelnik winien wyciąć  
„Wycinanki“ skrawek trzeci).  
(Dalszy ciąg jutro).

## Czego chce polski radiostłuchacz?

### Nieco życzliwych uwag po świątecznych audycjach

Już nie od dziś — wśród szerokich sfer radiostłuchaczy polskich panuje pogląd, że programy stacyj naszych, a już specjalnie warszawskiej — nie odpowiadają

ani upodobaniom, ani wymogom abonentów.

Stąd widocznie pochodzi smutny i upokarzający dla nas fakt, że pod względem rozwoju radiofonii stoimy na szarym końcu państw Europy, a za interesowanie radjem, zamiast rosnąć — słabnie z miesiąca na miesiąc.

W czym tkwi zło? Dlaczego polski radiostłuchacz,

w przeciwieństwie do swojego kolegi z Danii, z Niemiec, czy z Sowietów — usposobiony jest niechętnie do rodzimej radiofonii? Czyżby tu grał rolę pokutujący wciąż jeszcze pogląd: „dobrze to, co obce!“

Odpowiedź na te pytania znalazł niechybnie ten, kto ubiegłe dni świąt spędził nietylko przy stole i jadł, lecz również i

przy odborniku radiowym.

„Polskie Radio“ niewątpliwie starało się o to, żeby programy świąteczne

były i okazałe, i urozmaicone; zapewne jedynie powodu

nieznajomości upodobań słuchaczy! — z głośnika radiowego promieniowała przez cały czas świąt... nuda, zamiast rozrywkki.

Jakież w świetle życzliwej krytyki miał zalety i usterki świąteczny program?

W Wielką Sobotę o godzinie 18-ej transmitowano z Krakowa podniosłe nabożeństwo rezurekcyjne i poważny,

szpilowy dźwięk dzwonu

Zygmunta, bijącego na Alleluja. Transmisja wypadłaby zapewne jaknajlepiej, gdyby jej nie popsuto zupełnie niepotrzebnie... konferencierką!

Sepleniący speaker

mamrotał coś przez cały czas do mikrofonu nawet w czasie bicia dzwonów, psując i efekt, i wrażenie. Tak, jakby rezurekcja wymagała konferencienki, a bicia dzwonów — napuszonych patosem „komentarzy!“

Do jasnych chwil radja w czasie świąt należy zaliczyć wiejską audycję zbiorową (45 minut), lwowską audycję primaaprilisową, świetnia pod względem

akustycznym, popularną i znaną już wszystkim

wesoła fale“

również ze Lwowa, dobry, ale już nie nowy „List bez adresu“ Kornela Makuszyńskiego, pełną temperamentu audycję żołnierską i wreszcie operetkę „Zemsta Nietoperza“,

transmitowaną z Wiednia.

Pozatem — stacja warszawska uraczyła w wesołe dni świąt swoich słuchaczy... recitalami śpiewaczami (było ich pięć!), odczytami, skrzynkami, myślnymi wybranem, płytami (kiedyż się skończą te metne tanga?) i „chrześcijańskim teatrem“...

★

Wyobraźcie sobie teraz, że macie gości i chcecie ich przy stole uraczyć

miłą, lekką muzyką.

Pod kieliszek i szyneczkę... Otwieracie głośnik, a tu płyną pełne poważnej treści myśli... Albo sluchowisko dla dzieci... Albo „Kwadrans poetycki“...

Co na to goście? Proszą gospodarza, by czempredzej zamknął radio, lub poszukał zagranicy. A tak się właśnie złożyło, że sąsiad Warszawy Mińsk — nadawał wspaniały koncert

na żądanie abonentów,

wykonano szereg przepięknych utworów muzycznych, nie wyłączając arji Jontka z „Halki“ — śpiewanej po białorusku. Stacja w Mińsku spełnia podobno wszystkie żądania i prośby swoich słuchaczy...

★

Prośby i żądania abonentów „Polskiego Radja“ dadzą się streścić w jednym tylko zdaniu:

„chcemy słuchać, a nie ziewać“...

Czy mają do tego prawo?

Old.

## Wstrząs z emi w Małopolsce

Miasto Stanisławów nawiedzone zostało onegdaj trzęsieniem ziemi, które na szczęście nie miało większych rozmiarów, ani też nie wyrządziło szkód. Około godz. 21.30 dał się odczuć wstrząs podziemny, trwający sekunde. Wstrząs w kilka chwil potem powtórzył się.

Charakterystycznym jest, że nie we wszystkich okolicach Stanisławowa odczuli mieszkańcy wstrząsy.

—o(0)—

## Dostawa tkanin łódzkiej do Argentyny

Delegat eksportowy warszawskiej Izby Handlowo - Przemysłowej uzyskał w tych dniach dla kilku fabryk łódzkich zamówienia na dostawę dla importerów argentyńskich poważniejszej ilości covercoat'ów oraz innych tkanin bawełnianych.

Wartość tej dostawy, która rozpocznie się w ciągu najbliższych tygodni wyniesie zgorą 200.000 franków.

## Bójka

### 2 bezrobotnych

Z Mikołowa donoszą: Między bezrobotnymi Józefem Węgrzykiem a Wincentym Pukoczem z Łazisk Średnich doszło do gorącej sprzeczki na tle osobistym, w toku której Pukocz porwał siekiere i zadał nią Węgrzykowi kilka ciosów w głowę, tak że ofiarę „nieporozumień“ w stanie ciężkim musiano przewieźć do szpitala w Mikołowie.

## Koszty utrzymania

Na wczorajszym posiedzeniu komisji parytetycznej ustalono, że wskaźnik kosztów utrzymania rodziny pracowniczej na Śląsku uległ w miesiącu marcu wzrostowi o 0,25 proc. w stosunku do lutego.

## Bank Polski rozpoczął wymianę akcji

Z dniem 3 kwietnia r. b. Bank Polski rozpoczął wymianę starych akcji na nowe.

Akcje imienne nowego wzoru są wydawane wzamian za akcje dawne i opiewają na 25 sztuk. Akcje okazicielskie natomiast, jak i dawniej nie uprawniające posiadaczy do udziału w walnym zebraniu, wydawane są w odcinkach pojedyn-

czych, lub na podstawie uchwały rady Banku, w odcinkach zbiorowych. Do każdej akcji nowego wzoru dołącza się arkusz z kuponami na otrzymanie dywidendy w ciągu 20 lat, oraz talon za którego zwrotem po upływie 20 lat wydany zostanie nowy arkusz kuponowy i nowy talon.



# REX

Bogdan Lot

37

# TAJEMNICA HOTELU

Powieść z życia współczesnego

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X” umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X” i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex”.

W hotelu „Rex” Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sasiadujący z jego numerem — „19” — poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex” pracuje jako „panienka z baru” młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17 w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastał jej już nazajutrz w restauracji „Rex”.

Po kilku dniach do Kryspina podbiega na ulicy jakiś młodzieniec i woła: „Ja zabiłem Roberstona!” W tej chwili nadjeżdża w szalonym tempie jakieś auto, z którego wychyla się ręka, uzbrojona w gumową pałkę i wymierza silny cios w głowę Kryspina.

Kryspin pada bez przytomności, a gdy ją odzyskuje, widzi jakiegoś lekarza, który się nim zaopiekował. Jest to dr. Rober, właściciel hotelu Rex. Zabiera on Kryspina do swego pałacyku przy Al. Róż. Tajemniczy młodzieniec zniknął bez śladu.

Doktor Rober ostrzega „ostrzeżenie” od „Barona X” i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin zamieszkał w pałacyku doktora Robera wraz z panną Edytą. Liczy, że „Baron X” zjawi się, by wykonać swoją groźbę.

Pewnej nocy okradziono skład jubilerski „Karata i S-ki”. W skradzionych zegarkach — zamiast maszyneryi — znaleziono kokainę. Nazajutrz przed składem „Karata i S-ki” Kryspin spotyka ucharakteryzowanego na zebra — przodownika Lube.

Obaj przodownicy wchodzą do sklepu lecz tu wpadają w zasadzkę.

Kryspin udaje się do Płocka, wezwany listownie przez doktora Robera.

Kryspin jest zaintrygowany „duchami”, które niepokoją okolice i postanawia wyświetlić tajemnicę. W nocy udaje się do boru na poszukiwania.

Okazuje się, że na Kryspina została urządzona w „folwarku Madeja” zasadzka, z której detektyw wyszedł jednak cało. Kryspin bada dokładnie tajemniczy folwark.

Nazajutrz Kryspin udaje się do Zagórek, posiadłości inż. Karneckiego.

— Umarł... Wiem o tem — zauważył Kryspin.

— Nie! — potrząsnął energicznie głową inżynier. — On nie umarł. Jego zabił „Baron X”.

— „Baron X”? — Detektyw nie mógł ukryć swego zdumienia. A skądże pan wie?

Karnecki otworzył już usta, gdy nagle w oczach jego zaświecił blask nieufności.

— Wiem... — odparł sucho i podniósł się z miejsca. — Chodźmy na obiad...

Obiad przeszedł w nastroju bardzo ponurym.

Nikt nie miał humoru, a gospodarze nie starali się nawet o zabawienie swego gościa.

Karnecki był pograżony w zadumie i tępym wzrokiem patrzył przed siebie.

Od czasu do czasu zwracał się do żony z jakimś rozkazem, który ona spełniała bez najmniejszego sprzeciwu.

Nie odniosło się wrażenia, by ten niechętny ton męża, sprawiał jej jakąś przykrość.

Gdy na stole pojawiła się czarna kawa, wszedł do pokoju służący i zameldował:

— Pan Rytel!..

Karnecki wyszedł na spotkanie gościa i po chwili wrócił z nim do pokoju.

Rytel nie zdziwił się wcale, ujrawszy Kryspina.

Przywitał się z nim chłodno i obojętnie, jakby był przygotowany, że go tutaj ujrzy.

Po upływie pół godziny panowie zasiedli do preferansu, pod czas gdy pani domu usunęła się dyskretnie z pokoju. Ale gra szła jak po grudach.

Kryspin nie mógł skupić myśli które pracowały w innym kierunku. Wreszcie odkładając karty na stół, palnął prosto z mostu, zwracając się do Rytla:

— Gdzie jest Jadzia?

Rytel nie odpowiedział, jakby te słowa nie były zwrócone do niego. Jedyne jego jasne wąsy poruszyły się nerwowo.

Karnecki spoglądał ze zdumieniem na obu panów.

— Gdzie jest Jadzia, panie Rytel? — powtórzył donośniej już głosem Kryspin, opuściwszy ciężko rękę na stół.

— Ach, do mnie pan mówi? — zjadliwie uśmiechnął się Rytel.

— Bardzo przepraszam... Jadzia? To ta panienka, która u nas pracowała?

— Niech pan nie kpil!.. — wybuchnął Kryspin. — Czy odpowie mi pan na pytanie?

Rytel dopiero teraz odłożył karty na stół.

Podniósł wysoko ledwo za-

znaczające się brwi i spojrzał nienawistnie na detektywa.

— Przepraszam bardzo, — wycedził przez zęby, — ale chciałbym wiedzieć, czy pan mnie pyta prywatnie, czy też urzędowo, jako przodownik policji śledczej?

— Przodownik... — wymknęło się z ust Karneckiego.

Spojrzał na Kryspina z ciekawością.

— Tak jest! — zwrócił się w jego stronę Rytel. — Jak widzę, nie wiedział pan nawet, jakiego znakomitego gościa ma pan zaszczyt przyjmować u siebie.

W pokoju zapanowała cisza przed burzą.

Kryspin zagryzł wargi do krwi, by nie wybuchnąć jakimś nierozważnym czynem.

Wreszcie milczenie przerwał skrzeczący głos Rytla:

— Wszystko mi zresztą jedno, panie Kryspin! Moge panu powiedzieć, że Jadzia jest tu ze mną.

Zmrużył wąskie szparki swych chytrych oczu i wbił je w twarz detektywa, jakby chciał stwierdzić, jakie wrażenie wywołały jego słowa.

— W Zagórkach, prawda?

— Tak, w Zagórkach. A skąd pan wie o tem?

— Wiedziałem jeszcze wczoraj, gdy kręciłem się zdrów i cały po folwarku krwawego Madeja.

— Nie wiem o co panu chodzi... — wrzucił ramionami Rytel — o jakim folwarku pan mówi?

— O tym, w którym była wczoraj Jadzia.

## ROZDZIAŁ XXIX

### P. Karnecka ostrzega

Rytel wzruszył ramionami i wydał usta.

— Jadzia? Może mi pan wierzyć albo nie, ale daję panu słowo, że przez cały dzień wczorajszy Jadzia nie opuściła mieszkania. Żeby jednak zupełnie pana o tem przekonać proszę — niech pan się uda ze mną...

— Dokąd? — zapytał Kryspin.

— Do willi mego przyjaciela, który udzielił mi gościny. Tam zastanie pan Jadzię.

Detektyw bebnął palcami po stole. Coś go tknęło, że Rytel prowadzi nieczystą grę i stara się go wprowadzić w zasadzkę, jednak nie dał nic poznać po sobie i rzekł spokojnie:

— Nie wątpi pan chyba, panie

Rytel, że bardzo chętnie skorzystam z pańskiego zaproszenia... Mamy zresztą bardzo wiele do pomówienia ze sobą...

Karnecki, który przez cały czas rozmowy swoich gości nie odezwał się ani słowem, zauważył w tem miejscu:

— Nie będę panów gwałtem zatrzymywał u siebie, skoro macie do załatwienia jakieś poważne sprawy. Coprawda nie wiem o co chodzi, ale ciesze się bardzo, że doszłście jakoś do poroźnienia.

Detektyw uśmiechnął się do siebie i pomyślał:

— Albo Karneckiemu jest rzeczywiście obca cała afera, albo też gra świetnie rolę naiwnego.

Dokończyli w milczeniu preferans, poczem przeszli do saloniku, gdzie piękna pani domu przygotowała kawę z likierami.

Czas przechodził w milczeniu. Jakis ciężki nastrój zawisł jak chmura nad stołem.

W pewnej chwili zegar, stojący w kącie saloniku, począł wydzwaniać powoli godzinę piątą.

Kryspin drgnął, bo przypomniała mu się owa straszna wizyta w składzie Karata.

W powietrzu wisiało jakieś nieszczęście, które detektyw przeczuwał intuicyjnie.

Aż wreszcie stało się.

Oto w pewnej chwili pani Karnecka odstawiła filiżankę z kawą i oparła głowę o kant krzesła.

— Słabo mi... — szepnęła drżącymi ustami.

Wstała od stołu i próbowała wyjść z pokoju.

Na progu zachwiała się jednak i byłaby upadła, gdyby w tej samej chwili nie skoczył ku niej Kryspin, który chwycił ją silnie w ramiona.

Karnecki zerwał się również ze swego miejsca.

W dwójke zanieśli zemdloną do sypialni i ułożyli na koczecie.

— Niech pan przyniesie trochę kolońskiej wody — zwrócił się detektyw do inżyniera, widząc, że ten stoi bezradnie w miejscu.

Karnecki wybiegł z sypialni.

Wtedy wydarzyło się coś, co sprawiło Kryspina w niezwykle zdumienie.

Karnecka otworzyła oczy i schwyciła pochylonego nad nią młodzieńca za rękę.

— Niech pan mnie słucha, panie Kryspin. Symulowałam umysłnie omdlenie, by pomówić z panem.

(Dalszy ciąg jutro).



## REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek, 5 kwietnia 1934 o godz. 20. Premiera! Towariszcz (J. Deval'a).

Sobota, 7 kwietnia 1934 o godz. 20. Popularne wieczorne! Towariszcz (J. Deval'a).

Niedziela, 8 kwietnia 1934 o godz. 16. Popularne popołudniowe! Rodzina (Słomski). O godz. 20. Sprzedane dla Związków Poczтовых! Firma (Hemara).

Wtorek, 10 kwietnia 1934 o godz. 20. Popularne wieczorne! Towariszcz (J. Deval'a).

### TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, 6 kwietnia 1934. Teatr Polski z Katowic w Rybniku; Firma (Hemara).

Poniedziałek, 9 kwietnia 1934. Teatr Polski z Katowic w Bielsku; Papa (Flers'a i Caillavet'a).

### REPERTUAR TEATRU DOMU LUDOWEGO W KRÓL. HUCIE

Sobota: 7. 4. godz. 20 „Czar Wajca”, operetka Oskara Straussa.

Niedziela: 8. 4. godz. 19, Oratorium „Stabat Mater” i „Te Deum”, A. Dwořzaka.

### ADOLF DYMSZA—KRÓL KOMIKÓW W KATOWICACH.

W niedzielę, 15 kwietnia wystąpi w Teatrze Polskim dwukrotnie o godz. 12 w poł. oraz o godz. 20.15 wiecz., najwybitniejszy gwiazdor ekranu i reżyser, czołowy filar teatrów Warszawy, bohater najweselejszych kreacji filmowych, przedstawiciel najprzedniejszego humoru — Adolf Dymśa wraz z pierwszorzędnym zespołem.

### KOT W BUTACH

W przygotowaniu pod kierownictwem reż. Godlewskiego świetna bajka dla dzieci i starszych p. t. „Kot w butach”.

## RADJO KATOWICE

KATOWICE, Czwartek 5 kwietnia.  
7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze”;  
7.05 — Gimnastyka; 7.25 — Muzyka z płyt;  
7.55 — Chwilka gospodarstwa domowego; 11.50 — Wiadomości bieżące;  
11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.05 — Muzyka lekka; 12.30 — Wiadomości meteorologiczne; 12.35 — Koncert szkolny z Filharmonii Warsz.  
15.20 — Wiadomości giełdowe, eksportowe i gospodarcze; 15.40 — Kantata wielkanocna — płyty z objaśnieniami; 16.10 — Odczyt p. t. „Kultura życia codziennego”; 16.25 — Koncert solistów; 17.20 — Muzyka (płyty); 17.50 — Słuchowisko p. t. „Kupiec wenecki” wg. Szekspira; 19.10 — Rozmaitości; 19.15 — Feljton sportowy; 19.30 — Odczyt z Warszawy; 19.45 — Komunikat śniegowy; 19.48 — Wiadomości sportowe; 20.00 — „Myśli wybrane”; 20.02 — Krótki koncert symfoniczny z Warszawy; 20.57—24.00 Transmisja z Teatru „La Scala” w Mediolanie „Romeo i Julia” — opera Ch. Gounoda. W przerwie 1-ej Red. Roman Zrebowski wygł. feljton p. t. „Wizja Teatru „La Scala w epoce Verdi'ego”. W przerwie II-giej: Prof. St. Ligoń odpowiada na listy oraz wiadomości meteorologiczne.

### LICZBA RADIOABONENTÓW WCIAŻ WZRASTA!

Liczba radioabonentów w dn. 1-ym marca wynosi 327.562, a zatem w lutym przybyło 4.594 — bowiem obliczenia w dn. 1-ym lutego wykazały 322.968.

## Świąteczny szmugiel Przemytnicy nie odpoczywali

Najtrudniej wykorzenić u człowieka przyzwyczajenie; w szczególności gdy ono przejdzie w nałóg. A do nałogów należy zaliczyć proceder przemytniczy.

I jeśliby ktoś myślał że w czasie ostatnich dni świątecznych panował na zielonej granicy zupełny spokój, to możemy zapewnić, że tak nie było.

Mogliby o tem powiedzieć strażnicy placówki Brzeziny Śl., którzy nie spuszczając z oka powierzonego im pieczy docinka zielonej granicy, dokonali przytrzymania kilku osób.

I tak: za nielegalne przekroczenie granicy z Niemiec do Polski bez jakichkolwiek dokumentów zostali zatrzymani mieszkańcy Czeladzi: Stefan Pawlik i Adela Kołodziejowa; to też święta spędzili w pace.

Wczesnym rankiem ub. poniedziałku

natknęli się strażnicy tejże placówki na przekradających się do Polski przemytników. Po sbrzałach ostrzegawczych, które na szczęście nikogo nie uszkodziły, zatrzymali strażnicy mieszkańcy Sosnowca: Stanisława Woźniaka, Jana Witosa, Bogusława Zawadę i Bronisława Kozika, od których odebrano i złożono w urządzenie celnym 19 kg. pomarańczy.

Tegoż dnia przed południem zostali ujęci Zygmunt Koziać z Czeladzi, Jan Jurek i Piotr Szczygiel z Maciejkowic z 15 kg. pomarańczy i flakonem perfum (na dyngus).

Wreszcie ten sam fos spotkał mieszkańców Będzina: Tadeusza Zgońskiego i Władysława Szafę, którzy usiłowały przemycić niemieckie pomarańcze i perfumy.

### Wszystkim naszym

Kochanym Czytelnikom-Przyjaciółom  
którzy przysłali życzenia dla Redakcji

składamy

serdeczne podziękowania

## SPORT

W uzupełnieniu świątecznych wyników sportowych, podajemy co następuje: Mistrz kl. A podokręgu rybnickiego, K. S. Strzelec Pszów gościł u siebie podczas świąt Wielkanocnych dwie drużyny z Śląska niemieckiego, pokonywując je w pięknym stylu. Oto wyniki:

K. S. Strzelec — Sportfreunde Ratibor 4:1 (2:0).

K. S. Strebe — Preussen 06 Ratibor 2:1 (2:0).

A. K. S. Nivka — Ruch Sosnowiec 5:0 (3:0). Mecz odbył się na boisku 09. w Mysłowicach.

K. S. Strzelec Szarlej — Czarni Chropaczów 2:0 (2:0). Sensacyjna porażka figowców.

K. S. 23 Czerwionka — Pogoni Katowice 6:2 (4:1).

K. S. 24 Szopienice — K. S. Różdzeń Szopienice 1:0 (0:0).

K. S. 09 — K. S. 06 Mysłowice 4:0 (2:0).

K. S. 23 Czerwionka — Walka Makoszowy 3:2 (1:1).

K. S. Strzelec Łagiewniki — G. K. S. Kresy Król. Huta 2:1 (1:1).

K. S. Wielka Dąbrówka — K. S. Halter Brzeziny Śl. 2:1 (2:0).

K. S. Bytków — K. S. 24 Szopienice komb. 3:5 (1:3).

Drugi garnitur mistrza Polski wyjechał w I-sze święto do Rybnika, gdzie pokonał bezapelacyjnie A-klasowy zespół Kopalni Rymer, w stosunku 7:1 (3:0).

W II-gie święto gościł K. S. Ruch

## Policjanci-- na rzecz sierotek

Zamiast kwiatów z okazji imienin p. Kom. Maślanki — złożyli policjanci Kom. II Pol. w Katowicach — na rzecz sierot po poległych powstańcach śląskich w sierocińcu im. Dr. Męskiego 18.00 zł.

Ib w Kętach, pokonywując tamt. Hejnał w stos. 4:3 (2:0).

K. S. STADJON K. HUTA — RUCH W. HAJDUKI Iib 4:0 (2:0)

W Wodzisławiu bawił pogromca Polonji Karwińskiej, S. K. Frysztat (Czechosłowacja), ulegając po b. ładnej grze K. S. Młodzież Powstańcza 1:4 (1:0). Bramki dla zwycięzców uzyskali Achtelek, Tatuś, Guzy i Hentschel.

Drużyna Poczтового P. W. Katowice bawiła w I-sze święto Wielkiejnocy w Szczakowej, gdzie po wyrównanej grze z tamt. Szczakowianką remisowała w stos. 2:2 (1:1).

(hr.)

## Głupi niedźwiedziu, gdybyś w młeczniku siedział...

Miał nieczyste sumienie wobec polskich władz administracyjnych mieszkaniec Bytomia Wilhelm Berens (Piekarerstr 67), pomimo tego jednak zaryzykował przyjazd do Król. Huty, gdzie spotkała go wczoraj niemila niespodzianka.

Dostał się do paki i czeka na ostateczne załatwienie swej niezbyt pachnącej sprawy.

## Czerwony kur

W suterenie domu Franciszka Penkały w Tarnowskich Górach (Łukaszczyka 10) powstał wczorajszego przedpołudnia pożar. Z nieustalonej na razie przyczyny zajęły się jakieś stare przedmioty i gdyby nie natychmiastowa akcja ratunkowa domowników dom stanąłby w płomieniach. Na szczęście oberzło się bez ofiar i zaalarmowana straż pożarna przybyła na miejsce wypadku już po niebezpieczeństwie.

## Kwiecień w przysłowia

Polska, podobnie jak Chiny i Japonia, jest krajem licznych i bardzo trafnych przysłów, które świadczą o dużej kulturze naszych przodków.

Notowane skrzętnie przez kronikarzy zachowały się przysłowia i przypowiadnie w stanie niemal „dziewiczym”.

Przypowiadnie te, głównie dotyczące się pogody, zbiorów i wogóle rolnictwa przywiązane są do wszystkich pór roku, ba, nawet do wszystkich miesięcy.

Oto, co mówią przysłowia i przypowiadnie staropolskie o miesiącu kwietniu.

„Pierwszy kwietnia, balów pleśnia” — wiadomo przecie, że dzień 1 kwietnia to okazja do „nabierania” na niewinne żarty.

„Jeszcze w kwietniu zimno i na żaby i na baby i na las, lecz najwięcej na nas”. W istocie, Chłody kwietniowe dają się czasem uczciwie we znaki, i dalej:

„Kwiecień — plecień, bo plecie trochę zimą, trochę latem, a przelata wszystko kwiatem”.

Gromy z nieba to w kwietniu dobry znak:

„Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna”.

A inne mówią o pogodzie i urodzaju. „Jeśli w kwietniu posusza, nic się z ziemi nie rusza”.

„Gdy w końcu kwietnia deszcz rosi, połom błogosławieństwo przynosi”.

„Pogoda w kwietnią niedzielę wróży urodzajów wiele”.

Nie zapomniano nawet o dogodnym terminie sadzenia najpopularniejszej po trawie, jaką są ziemniaki:

„Sadź ziemniaki w wille świętego Marka, to będzie pod krzakami miaraka”.

„Na świętego Marka steje się ostatnia miaraka”.

## Ogłoszenia DROBNE

PENSJE MIESIECZNA zapewniamy energicznym osobom. Informacji udziela: Towarzystwo Bankowe w Grodnie, ul. Hoovera 9.

ZAGUBIONA książeczkę wojskową na nazwisko Ludwika Borończyka, rocznik 1903, wystawioną przez P.K.U. Król. Huta unieważnia się.

RZEŹNICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO kompletnie urządzone z budynkami w większej miejscowości woj. śląskiego sprzedam lub wydzierżawie natychmiast. Zgłoszenia pisemne do administracji „N. Czasu”, Katowice, pod „K. W. K.”.

BACZNOŚĆ! Posiadaczom obligacji państwowych (dolarówki, premjówki budowlane), zakupionych w różnych bankach udziela bezpłatnie wszelkich informacji Biuro najpoważniejszej tego rodzaju instytucji: Gospodarczy Zakład Kredytowy, Katowice, ul. Marjańska 21, parter.

DO SPRZEDANIA 2 maszyny stolarskie (dykta i heblarka), młockarka na prostą słomę wszystkie w dobrym stanie i w ruchu z powodu przeprowadki natychmiast. Zgłoszenia: Kosztowy pow. Pszczyzna, ul. Graniczna 159.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.20, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i lamowy opisowy zł. 250 specjalnie zł. 1.50, reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej.